TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI 6 RAZY NA ROK

ROCZNIK XXII (1937/8) ZESZYT 1 (109)

*

TREŚĆ

*

253

WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1937 R.

REDAKCJA: Zdz. DĄBROWSKI. WARSZAWA, ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO 4; Tel. 112.77
FILIA ADMINISTRACJI W WARSZAWIE: ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42
CENA ZESZYTU 1 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA (6 ZESZYTÓW) 5 ZŁ.
KONTO CZEKOWE „TATERNIKA“ NR 409.570

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ORGANE DU CLUB DE HAUTE MONTAGNE
DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DES TATRAS

PARAIT SIX FOIS PAR AN

XXII ANNÉE (1937/38) NUMÉRO 1 (109)

VARSOVIE, DÉCEMBRE 1937.

★

SOMMAIRE

ADRES ZARZĄDU KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P.T.T.:
Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Telefon 9.41-42.

TYMCZASOWE KONTO CZEKOWE P. K. O. (ODDZ. WARSZ. P. T. T.) NR 4000.

ADRES KOŁA WARSZAWSKIEGO K. W. P. T. T. — jak wyżej.

ADRES KOŁA KRAKOWSKIEGO K. W. P. T. T.:
Kraków, ul. A. Potockiego 4 (parter). Tel. 112-77.

ADRES KOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO K. W. P. T. T.:
Zakopane, ul. Krupówki, Dworzec Tatrzański. Tel. 13-39.

★

Zarząd Klubu przypomina pp. Członkom Klubu, że o zmianach adresu winni zawiadamiać zawsze Zarząd tego Koła Miejscowego K. W. P. T. T., do którego należą oraz Administrację „Taternika“.

★

PRENUMERATORZY „TATERNIKA“ PROSZENI SĄ O JAK NAJSZYBSZE OPŁACENIE PRENUMERATY ZA R. 1937/8.

Zwracamy się do wszystkich przyjaciół „Taternika“ o jednanie nam nowych czytelników i prenumeratorów.

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXII (1937/8) ★ ZESZYT 1 (109)

★ WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1937 R. ★

ADMINISTRACJA: Kraków, ul. A. Potockiego 4. Tel. 112-77.

REDAKCJA: Zdzisław Dąbrowski. Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Tel. 9-41-42.

FILIA ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Tel. 9-41-42.

POLSKI ALPINIZM W R. 1937

Andy, Alpy francuskie, włoskie, szwajcarskie i austriackie, Bałkany, Góry Skaliste, lodowce Alaski i Grenlandii były w roku bieżącym terenem owocnej działalności polskich alpinistów i podróżników — nie mówiąc już o dalszym, zwłaszcza zimowym zdobywaniu Tatr. Przejdźmy w telegraficznym skrócie tegoroczny dorobek alpinistyczny członków Klubu Wysokogórskiego:

W Andach, na pograniczu Argentyny i Chile działała w I kwartale br. oficjalna wyprawa Klubu Wysokogórskiego, której wyniki znane są czytelnikom z poprzedniego rocznika «Taternika». Zdobycie przez naszą wyprawę 11 dziewiczych szczytów 6-tysięcznych — a wśród nich drugiego i czwartego szczytu Ameryki: Nevado Ojos del Salado (6870 m) i Nevado Pissis (6780 m) — czyni te wyniki doskonałymi i po dodaniu do ogólnie znanych zdobyczy I polskiej wyprawy w Andy 1934 r. [przede wszystkim pierwsze wejście na trzeci szczyt Ameryki, Mercedario (6800 m) i ósme wejście na Aconcaguę (7035 m)] nadaje szczególną wartość dorobkowi polskiego alpinizmu w Andach.

Alpy były ub. lata terenem ożywionej działalności górskiej naszych alpinistów. W grupach Mont Blanc i Monte Rosa przebywała wysłana przez Klub Wysokogórski grupa treningowa, która wśród przeszło trzydziestu wejść szczytowych uzyskała tak piękne i wartościowe wyniki, jak wejście na Mont Blanc granią Innominata lub na Mont Maudit pd.-wsch. granią od Col de la Fourche de la Brenva.

W grupie Mont Blanc również, po odbyciu kilku wspinaczek treningowych, inż. Jerzy Golcz zaatakował słynną wsch. ścianę Mont Blanc i po cofnięciu się francuskich towarzyszy, samotnie przebył połowę ściany, z powodu śnieżycy będąc zmuszonym, niestety, do cofnięcia się z wysokości ok. 4100 m.

W Alpach Ötztalskich, w ciągu zaledwie 9 dni mgr Jerzy Pierzchała w towarzystwie alpinisty niemieckiego dr. Konrada Veiela wszedł na 15 szczytów, odbywając m. in. trzy wejścia lodowo-śnieżne uchodzące za bardzo trudne. Wreszcie Oberland Berneński odwiedzony został przez dr. Romana Kuratowskiego.

Na Bałkanach, mało znany masyw Dormitor (2524 m) w południowej Jugosławii zwiedzali pp. Orla i dr Ludwik Gorscy, dokonując tam 10 wejść szczytowych, a pośród nich na parę dziewiczych jeszcze szczytów.

W Ameryce Północnej, przebywający tam od dłuższego czasu znany podróżnik dr Stefan Jarosz był na lodowcach Alaski oraz w Górach Skalistych, gdzie w towarzystwie austriackiego alpinisty dr. Payera zdobył dziewiczą pd. ścianę Grand Teton (4195 m) na terenie Parku Narodowego Jaspar w U. S. A.

Nie sposób wreszcie pominąć milczeniem udziału członków naszego Klubu w polskiej wyprawie naukowej na Grenlandię (p. «Tat.» XXI, 130, 192).

Zasięg geograficzny terenów, w które w r. 1937 wkroczyli polscy alpiniści, jest bez wątpienia okazały. Jednoczeŝne w Tatrach, w których zawsze będzie leżała przyszłość polskiego alpinizmu, ostatnie sezony zimowy i letni wykazały, że zdobywczy impet naszych taterników bynajmniej nie uległ osłabieniu. A przy tym pojawiło się w polskim taternictwie szereg nowych wspinaczy, wśród których niezawodnie znajdzie się niejedna wartościowa dla alpinizmu jednostka.

Były i zjawiska ujemne w tegorocznym obrazie naszej działalności wysokogórskiej. Stosunkowo mała ilość czynnych w zimie taterników i pewne usterki, które dały się zauważyć w Alpach u niektórych naszych alpinistów przy zetknięciu się z terenem lodowym — są brakami wymagającymi wyrównania — i to tym spieszniejszego, że coraz bliższą jest chwila, w której polscy alpiniści znajdą się oko w oko z górskimi kolosami Azji Centralnej. Na naprawienie tego, co w naszym ruchu wysokogórskim funkcjonuje nie tak, jakby należało, musi Klub Wysokogórski położyć jak największy nacisk. Organizowanie w Alpach lodowcowych systematycznych obozów treningowych poddanych planowemu kierownictwu, jest wyraźną i nie podlegającą dyskusji koniecznością.

Mimo zauważonych braków, bilans roku 1937 jest dla polskiego ruchu wysokogórskiego nad wyraz dodatni, a poza realnymi wynikami na szczególne podkreślenie zasługują rozmiary prywatnej inicjatywy członków naszego klubu w przedsiębraniu wypraw nie tylko tatrzańskich i alpejskich, ale skierowanych w góry najodleglejszych niekiedy krajów. Wszystkie te wyprawy zostaną szczegółowo omówione w następnych zeszytach «Taternika» — tutaj niechaj wolno będzie stwierdzić, że alpinizm polski trwa nadal w okresie najpomyślniejszego rozwoju — i wyrazić życzenie, aby w swej nieustannie odbywanej *drodze do wielkości* mógł nasz alpinizm rychło już dotrzeć do Himalajów.

ZDZISŁAW DĄBROWSKI

POLSKIE TOWARZYSTWO WYPRAW BADAWCZYCH

Klub Wysokogórski P. T. T. od pierwszej chwili swego istnienia zdawał sobie sprawę z konieczności utworzenia instytucji, która miałaby na celu popieranie i ułatwianie organizacji wypraw wysokogórskich w kraje egzotyczne. Już pierwszy zarząd Klubu uchwalił w jesieni 1935 r., opracowany przez ówczesnego wiceprezesa Klubu dr. J. K. DORAWSKIEGO memoriał proponujący i uzasadniający konieczność utworzenia «Komitetu Wypraw Egzotycznych», jednakże ze względów od Klubu niezależnych nie doszło wówczas do utworzenia projektowanej instytucji.

Trudności organizacyjne i finansowe szeregu wypraw Klubu uzasadniły dobitnie konieczność stworzenia organizacji, która zajęłaby się przygotowywaniem wypraw, udzielała im pomocy moralnej i materialnej, zapewniała opiekę dyplomatyczną w odległych krajach i wreszcie wykorzystywała odpowiednio propagandowe znaczenie polskich ekspedycyj egzotycznych. Zarząd Klubu wraz z Komisją Wypraw, stojąc w obliczu prac organizacyjnych nad polską ekspansją wysokogórską w Himalaje, doszedł do wniosku, że nie sposób odwlekać dłużej utworzenia instytucji, która byłaby pomocną, chociażby tylko przy organizacji wypraw himalajskich i odpowiedni projekt złożył w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Pan Minister Spraw Wojskowych, gen. dyw. Tadeusz KASPRZYCKI, który zawsze z wielką życzliwością odnosił się do poczynań Klubu Wysokogórskiego, i tym razem nie od-

mówił nam swej cennej pomocy przyjmując przychylnie projekt, dzięki czemu już w połowie maja br. można było rozpocząć wstępne prace nad organizacją instytucji.

Dnia 22 września 1937 r. odbyło się zebranie inauguracyjne Towarzystwa. W zebraniu wzięli udział delegaci Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Komunikacji, Państwowego Urzędu Wychow. Fizycznego i P. W., Klubu Wysokogórskiego, Zarządu Głównego P. T. T., Wojskowego Instytutu Geograficznego, Polskiego Tow. Geograficznego, L. O. P. P. i L. M. i K. Pierwotny projekt Klubu uległ znacznemu rozszerzeniu i licznym zmianom. Towarzystwo będzie się opiekowało nie tylko wyprawami wysokogórskimi, lecz także podróżami polarnymi i tropikalnymi, rejsami dalekomorskimi, badaniami podziemnymi i podwodnymi, wyprawami lotniczymi itp. — i to zarówno mającymi na względzie cele naukowe czy eksploracyjne jak i czysto sportowe. Dlatego nazwa instytucji brzmieć będzie: Polskie Towarzystwo Wypraw Badawczych. Zebranie wyłoniło komisję statutową (delegatem Klubu był w niej dr T. Bernadzikiewicz), która przedstawiła na drugie zebranie organizacyjne projekt statutu Towarzystwa. Do czasu zatwierdzenia statutu działa wybrany prowizorycznie, pod przewodnictwem prof. dr. J. Lotha, zarząd pod nazwą «Tymczasowy Komitet Organizacji Wypraw Badawczych», do którego z ramienia Klubu Wysokogórskiego weszli dr T. Bernadzikiewicz i inż. A. Karpiński.

W listopadzie br. odbyło się zebranie konstytuujące Towarzystwa, na którym były reprezentowane zainteresowane instytucje i organizacje: Ministerstwo W. R. i O. P., Wojskowy Instytut Geograficzny, Wydział Turystyki Min. Komunikacji, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i P. W., Państwowy Instytut Geologiczny, Państwowy Instytut Meteorologiczny, Polskie Towarzystwo Geograficzne, Liga Morska i Kolonialna, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie oraz Klub Wysokogórski P. T. T. Zarówno Klub Wysokogórski P. T. T. jak i Polskie Tow. Tatrzańskie figurować będą na liście towarzystw, które zostaną członkami założycielami T. W. B. Każde z tych towarzystw będzie miało w Radzie Naczelnej T. W. B. jednego przedstawiciela, ponadto zainteresowane ministerstwa będą zaproszone do wysłania swych delegatów do władz Towarzystwa.

Celem T. W. B. jest w pierwszym rzędzie koordynowanie prac przy organizacji wypraw badawczych przez zrzeszone towarzystwa.

Towarzystwo będzie musiało nawiązać ścisły kontakt ze społeczeństwem, prace jego bowiem, mające znaczenie ogólno-państwowe, muszą znaleźć poparcie zarówno materialne jak i moralne wśród szerokich mas społeczeństwa. Poparcie społeczeństwa i opieka rządu — oto dwie główne podstawy, na których oprzeć się musi organizacja polskich wypraw badawczych.

Zaznaczyć wreszcie należy, że w programie prac Towarzystwa zatriumfowała wysuwana od dawna przez Klub Wysokogórski teza ścisłej współpracy nauki ze sportem. Polskie wyprawy alpinistyczne — pomimo swego, zdawałoby się, wyłącznie sportowego charakteru — przynosiły znaczne nieraz przyczynki do skarbnicy polskich nauk przyrodniczych. Inauguracyjne zebranie Towarzystwa dobitnie podkreśliło konieczność tego rodzaju współpracy i na tej zasadzie będą organizowane wszystkie dalsze polskie wyprawy egzotyczne. Wyprawy naukowe oraz strona naukowa innych wypraw będą podlegać uzgodnieniu i aprobacie Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych.

Polscy taternicy z radością witają powstanie Towarzystwa, w którym wyprawy alpinistyczne Klubu Wysokogórskiego znajdą opiekę i poparcie. Autorytet Towarzystwa ułatwi zdobycie potrzebnych funduszów, zapewni poparcie odpowiednich czynników i władz państwowych oraz opiekę za granicą, wreszcie nada wyprawom odpowiednie znaczenie propagandowe i ochroni je przed złośliwymi atakami nieżyczliwych nam osób.

Maciej Zajączkowski

† JÓZSEF DÉRY

(1865—1937)

W dniu 13 października br. zmarł w Pestszentlörincz na Węgrzech, w wieku 72 lat, sędzia József Déry — jeden z najbardziej zasłużonych taterników węgierskich dawnego pokolenia, honorowy prezes Węgierskiego Tow. Turystycznego (Magyar Turista Egyesület), członek honorowy Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

Wprowadzony w Tatry przez swego teścia, ówczesnego prezesa przedwojennego Węgierskiego Tow. Karpackiego, dr. Edmunda Téry'ego — jednego z najwybitniejszych taterników węgierskich, zdobywcę Durnego Szczytu i Pośredniej Grani — w r. 1896 przybył Déry po raz pierwszy w Tatry i odtąd pozostał im wierny. W roku tym m. in. dokonał z J. Hunsdorferem sen. I wejść na Spiską Grzędę i Zadnią Spiską Turniczkę (21. VII.) oraz I przejścia Czerwonej Ławki w połączeniu z I znanym wejściem na Mały Lodowy Szczyt (22. VII.), a w r. 1899 uzyskał I wejście na Żółtą Ławkę (z Dol. Staroleśnej — z P. Spitzkopfem, 12. VIII.). Z r. 1900 znamy tylko dwie wycieczki Déry'ego: przejście (w sierpniu) Baraniej Przełęczy[1]) i I wejście na P. 2121 w pd.-wsch. grani Kopy Lodowej. W r. 1901 wzbogacił Déry kronikę swych nowych dróg przez przejście pd. grani Łomnicy, I wejście na Żółtą Ścianę (z M. Benko i J. Hunsdorferem sen., 23. VIII.), I wejście (z Dol. Zimnej Wody) na Rywocińską Przełęcz, połączone z I wejściem na Dziadowską Skałę (z J. Schmögnerem, 25. VIII.) — wreszcie w r. 1904 zanotowane zostało jeszcze jedno nowe przejście Déry'ego: I przejście Rywocińskiej Przełęczy z Dol. Zimnej Wody do Dol. Staroleśnej, dokonane przezeń 15. VIII. z Gy. Döri'm i 2 towarzyszami. Poza Tatrami, znał Déry prawie wszystkie góry ówczesnych Węgier, bywał też często w Alpach, publikując w «Turisták Lapja» wiele pięknych opisów alpejskich.

W pierwszych latach bieżącego stulecia przestał Déry uprawiać czynne taternictwo, ale nie raz jeszcze — nawet w latach powojennych — zaglądał w Tatry. Niedawno, bo 4 czy 5 lat temu odwiedził jeszcze Tatry Polskie.

Jako gorący i *czynny* miłośnik gór, poświęcił Déry wiele pracy sprawom węgierskiej turystyki górskiej, czy to pracując przez szereg lat w zarządzie Węgierskiego Tow. Karpackiego, czy to — po ustąpieniu z «Turisták Lapja» E. Téry'ego — w ciągu bez mała 40 lat redagując to najpoważniejsze węgierskie czasopismo turystyczne. Był również autorem dwóch okazałych książek o historycznym dla węgierskiej turystyki górskiej znaczeniu: «Die fünfundzwanzigjährige Vergangenheit des Ungarischen Turistenvereines» (1888—1913) oraz «Vier Jahrzehnte zwischen ungarischen Bergen» (1888—1928). Obdarzony wreszcie przez naturę dużym talentem malarskim, wykonał niezliczone mnóstwo mistrzowskich rysunków z natury, wśród których szczególnie wyróżniały się wspaniałe panoramy z Tatr.

Wspominając życie i prace śp. Józsefa Déry'ego, składamy hołd pamięci zasłużonego pioniera taternictwa węgierskiego, z którym taternictwo polskie łączyło tyle węzłów serdecznej przyjaźni zadzierzgniętej w minionych latach wspólnie dokonywanego «podboju» Tatr.

Z. D.

---

[1]) Było to III znane przejście tej przełęczy, którą wprawdzie już w XVIII w. odwiedzali spiscy poszukiwacze złota i myśliwi, ale na którą jako turyści weszli pierwsi (wracając z Baranich Rogów i schodząc do Dol. Pięciu Stawów Spiskich) dopiero X. Ambroży Reformat i X. Józef Stolarczyk z W. Gąsienicą, W. Ślimakiem, Sz. Tatarem sen. i J. Walą sen., dn. 17. IX. 1867 r. I *przejście* przełęczy (z Dol. Dzikiej do Dol. Pięciu Stawów Spiskich) dokonali, jak wiadomo, L. Chałubiński i K. Potkański z W. Rojem i kilkoma innymi przewodnikami zakopiańskimi, dn. 9. IX. 1884 r. Aż do pierwszych lat bież. stulecia wycieczka ta uchodziła jednak za trudną i była bardzo rzadko powtarzana. Znamy też z tych lat — oprócz wspomnianego już przejścia Déry'ego — jeszcze tylko dwa inne: Antoniny i Karola Englischów z J. Hunsdorferem (24. VII. 1898 r.) oraz K. Bizańskiego, Janusza i Witolda Chmielowskich i A. Lewickiego z K. Bachledą, W. Brzegą, J. Tatarem i J. Tajbrem (24. IX. 1901 r.).

† RUTH HALE

(1900—1937)



W zimie 1934 r. przyjechała w Tatry Miss Ruth Hale, alpinistka angielska znająca Alpy i, oczywiście, góry angielskie, sekretarka Ladies' Alpine Club'u. Przyjechała dla uprawiania narciarstwa, ale Tatry — mimo kiepskiej na ogół pogody, na jaką natrafiła — tak jej się spodobały, że postanowiła w nie w lecie przyjechać w celach taternickich. Od tego czasu pozostała już Tatrom wierna i odwiedzała je corocznie przez cztery lata nie zrażając się ani wypadkiem z ręką w pierwszym roku, ani częstymi niepogodami w latach następnych.

Pierwszy swój sezon tatrzański rozpoczęła od dróg ogólnie znanych, jak Niebieska Turnia i Mnich, ale już wtedy dokonała tak rzadkiego przejścia, jak trawersowanie wszystkich trzech Śnieżnych Turni [1]). Po tej wyprawie, wskutek nadwyrężenia ręki, musiała przez resztę swego sezonu zadowolić się zwiedzaniem zwykłymi drogami szczytów łatwych, jak Rysy, Kozi Wierch i Zamarła Turnia, co jednak nie zawsze było dla niej takie łatwe, jeżeli się zważy, że nosiła wówczas rękę na temblaku. Obiecywała sobie powetować to w roku następnym.

W r. 1935 Miss Hale przyjechała w Tatry z wycieczką Pinnacle Club'u, którego również była członkinią, i wspólnie ze swymi towarzyszkami przeszła wówczas Smoczą Grań, drogę Martina na Gierlach (przy znacznym ośnieżeniu), trawersowała granią Mały Ostry Szczyt i Ostry Szczyt, weszła na Dziką Turnię ściśle południową granią i na Zadni Kościelec od wschodu, przebyła Grań Wideł i inne, a po wyjeździe swych towarzyszek klubowych rozpoczęła zdobywanie dróg nowych, robiąc I wejście na Mały Ostry Szczyt od pd.-wsch. i wariant na Zbójnickich Turniach. Poza tym dokonała jeszcze V przejścia pn.-zach. ściany Wielickiego Szczytu.

Rok 1936 był dla niej najobfitszym w nowe zdobycze. Z pierwszych przejść zrobiła: Granaty zach. żebrem, Świnicę pd.-wsch. ścianą, warianty na pn.-wsch. grzędzie Cubryny i na wsch. grani Młynarza (i zarazem II przejście tej długiej grani), w pn.-zach. kominie i na pn. grani Żabiego Mnicha oraz nowe wejścia w turniach zach. grani Żabiego Szczytu Niżniego. Chodziła też na powtórzenia, niektóre rzadkie i przy dużym ośnieżeniu.

W sierpniu 1937 r. Miss Hale przyjechała w Tatry po raz piąty, mając w programie zarówno powtórzenie przejść niektórych największych ścian tatrzańskich jak i różne nowe drogi. Tatry od samego początku okazały się tego lata wyjątkowo niełaskawe dla niej, czym się jednak bynajmniej nie zniechęcała. Już na pierwszej, treningowej wspinaczce (Żabi Szczyt Niżni zach. grzędą z nowymi wariantami) zlał ją deszcz, a na następnej (Zasłonista Turnia pn. granią, też z nowymi wariantami) było jeszcze gorzej, gdyż najprzód popadywał deszcz, a potem przyszedł śnieg z silnym wiatrem. Gorsze były jednak liczne dnie, które musiała spędzać w schronisku w oczekiwaniu jakiej takiej pogody. W stosunkowo dobry dzień dokonała wejścia na Kozie Czuby częściowo nową drogą pd.-zach. ścianą, wprost na główny wierzchołek.

[1]) Dokładnych dat poszczególnych przejść Miss Hale, ani nazwisk jej towarzyszy nie podaję, gdyż ważniejsze były ogłaszane w rocznikach «Taternika» [por. przyp. [9])]. Poza tym Miss Hale ogłosiła artykuły o swych wycieczkach tatrzańskich w czasopismach angielskich.

Powyższe wspinaczki były jednak tylko wypełnianiem czasu w oczekiwaniu pewniejszej pogody i możliwości zaatakowania jakiejś większej ściany. Pogoda wciąż nie chciała się ustalić, ale w końcu — mając już dość bezczynnego czekania w schronisku — postanowiła Miss Hale razem z towarzyszami wyruszyć dnia 23 sierpnia, jeszcze w nocy, z Roztoki do Doliny Kaczej, aby być tam wkrótce po świcie i w razie możliwej pogody ruszyć od razu na Rumanowy Szczyt jego wielką pn.-wsch. ścianą. Zamierzano dokonać pierwszego wejścia długim prawym żebrem tej ściany. Jak się potem okazało — dopiero po południu, już w górnych partiach ściany — był to najgorszy dzień z całego lata na taką wyprawę, ale tego nikt nie mógł przewidzieć. Szczegóły tej naprawdę dramatycznej wyprawy znajdą czytelnicy w artykule p. Januszewicza w niniejszym zeszycie «Taternika». Tutaj wspomnę tylko, że była to bardzo ciężka próba sił fizycznych i doświadczenia górskiego, a w jeszcze większej mierze hartu i siły woli. Bez żadnej absolutnie przesady można powiedzieć, że Miss Hale przeszła tę próbę celująco. W ciągu tych trzech dni, spędzonych w ścianach Rumanowego Szczytu i Ganku w tak wyjątkowej niepogodzie, ani razu się nie załamała fizycznie i psychicznie, okazując zarazem — jak zresztą zawsze — swe zalety doskonałego towarzysza i godną naśladowania pogodę ducha.

Myślałby kto, że po tak ciężkich przejściach miała Miss Hale dość wspinaczek na ten sezon. Jej zapał do gór był jednak zbyt wielki na to, aby pozwoliła sobie na dłuższy odpoczynek, niż był koniecznie potrzebny. Już w tydzień potem wchodzi na Świnicę granią od Walentkowej, a następnego dnia na Zadniego Mnicha północną ścianą, drogą jak wiadomo krótką, ale bardzo trudną. Wspaniały zachód słońca, jaki danym było Miss Hale oglądać z wierzchołka Zadniego Mnicha, był dla niej nagrodą za wiele trudów i przykrości, jakie wyrządziła jej kapryśna tatrzańska pogoda.

I tak przyszedł fatalny dzień 6 września 1937 r., który zastał Miss Hale przy Morskim Oku. Już za kilka dni miała wracać do Anglii. Wcześnie rano pogoda była niepewna, więc wyruszono (Miss Hale, Zdz. Dąbrowski i W. Paryski) ze schroniska dość późno. Po niepewnym ranku zrobiła się śliczna pogoda, jeden z najładniejszych dni, jakie Miss Hale miała tego lata w Tatrach. Postanowiono zrobić coś niezbyt długiego i wybrano się na Cubrynę, ścianą wprost od Morskiego Oka. Dolną połowę ściany pokonano nową drogą i w końcu osiągnięto wielki taras podszczytowy, przez który przechodzi w poprzek zwykła droga na Hińczową Przełęcz z Doliny za Mnichem. Pogoda tymczasem na tyle się zepsuła, że była gęsta mgła, choć na deszcz nie zanosiło się. Dalszy ciąg drogi na szczyt Cubryny prowadzi nietrudną już boczną granią północno-wschodnią. Na następny dzień planowano dłuższą wspinaczkę, więc naradzano się, czy iść dalej na sam szczyt (drogą już mniej ciekawą), czy zawrócić łatwą drogą przez Dolinę za Mnichem do Morskiego Oka, aby lepiej odpocząć przed jutrzejszym dniem. Miss Hale miała ochotę iść dalej, ponieważ już w poprzednim roku raz zawróciła z połowy drogi na Cubrynę, ale że ostatecznie nikt nie był bardzo zdecydowany, a rzecz sama dość obojętna (do szczytu było już niezbyt daleko), postanowiono, że sprawę rozstrzygnie «orzeł i reszka». Miss Hale sama rzuciła monetę i los chciał, że «orzeł» kazał iść na szczyt.

Grań pn.-wsch., jak wiadomo, jest nietrudna i mało eksponowana, więc szło się bez asekuracji. Najstromszą i najtrudniejszą jest początkowa część grani, potem teren jest jeszcze łatwiejszy i następuje miejsce, gdzie najwygodniej jest iść szerokimi półkami na prawo od krawędzi grani. Półki poprzedzielane są niskimi ściankami, poprzez które można przejść gdzie komu dogodniej, w wielu miejscach. I tu — w terenie już tak łatwym — nastąpiła katastrofa. Miss Hale, przechodząc z jednej półki na drugą, dotknęła się wielkiego, pozornie mocnego bloku, a ten od razu runął na nią strącając ją z półki, popod którą teren stawał się coraz stromszy. Miss Hale wydała tylko jeden krótki okrzyk, raczej zdziwienia niż przera-

żenia i zrobiwszy dwa duże koziołki w powietrzu, zniknęła poza załomem skał. W chwili wypadku jeden z jej towarzyszy stał na półce zaledwie o parę metrów od niej, drugi wyżej, już na samej grani, ale i on widział przebieg wypadku, gdyż na krótko przedtem mgła się na chwilę rozwiała.

Towarzysze Miss Hale, nie mając zresztą nadziei znalezienia jej żywej, zeszli w dół tak szybko jak teren na to pozwalał — drogą nieco okólną — i tuż przed nadejściem nowej mgły odnaleźli jej ciało w zwężeniu stromej rynny. Miss Hale zleciała około 80 metrów w lewą, wschodnią połać północnej ściany Cubryny, a śmierć chyba nastąpiła od razu po pierwszym uderzeniu o skały. Oprócz innych ciężkich obrażeń, tył głowy miała strzaskany.

Tak Miss Ruth Hale zakończyła swój czwarty i ostatni sezon tatrzański.

Nazajutrz ciało spuszczono na linach na śniegi pod pn. ścianą Cubryny i przez Dolinę za Mnichem zniesiono do Morskiego Oka. Cudowne słońce jesienne przyświecało ostatniej tatrzańskiej wędrówce Miss Hale.

Pogrzeb — na który przybył z Anglii brat Zmarłej, Mr. Robert M. Hale — odbył się 11 września w Zakopanem, stając się zarazem sposobnością do manifestacji tych szczerych uczuć sympatii, jakimi cieszyła się Miss Hale wśród tych licznych osób, które ją poznały w czasie jej pobytów w Polsce. Nad okrytą wieńcami trumną, którą z cmentarnej kaplicy wynieśli na swych barkach polscy taternicy i przewodnicy tatrzańscy, serdeczne słowa pożegnania w imieniu Klubu Wysokogórskiego P. T. T. wypowiedział w jęz. polskim i angielskim p. Aleksander Znamięcki.

* * *

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że nie ma na świecie takich gór, w których by Anglicy nie zapisali swej działalności odkrywczej czy sportowej. To też i w Tatrach — chociaż zawsze były one stosunkowo mało znane w zachodniej Europie — pojawiali się od czasu do czasu Anglicy i to nie tylko (choć najczęściej) jako zwykli podróżnicy czy turyści, ale też jako alpiniści i to nieraz o głośnych w dziejach alpinizmu nazwiskach.

Pierwszą wiadomość o pobycie Anglika w Tatrach posiadamy już z końca XVIII stulecia. Od razu jest to pozycja wybitna dla dziejów zdobywania Tatr.



Fot. T. i S. Zwoliński

CUBRYNA (2376 m) i KOPROWY WIERCH (2370 m) OD PÓŁNOCY
Ostatnia tatrzańska wędrówka † Ruth Hale: za życia (—·—×) i po śmierci (•—).

Wówczas to, w r. 1793, w czasie swych podróży po Węgrzech i ówczesnej Galicji pojawił się w Tatrach Robert Townson — oczywiście w charakterze podróżnika i badacza, a nie alpinisty, gdyż właściwy alpinizm w owych czasach jeszcze się nie narodził. W szczegóły jego tatrzańskiej działalności nie będę wchodził [2]), przypomnę tylko, że ukoronował ją wejściem (dnia 17 sierpnia) na szczyt Łomnicy (2634 m), drugi z kolei, ale wówczas uważany za najwyższy, szczyt Tatr — ze zdobytych najwyższy aż do r. 1834. Dla ścisłości należy zaznaczyć, że Townson może nie był pierwszym z ludzi na Łomnicy, ale wcześniejsze wejścia są tylko hipotezą, a zdobywcy z nazwiska nieznani [3]).

Po wielu latach znowu zjawił się w Tatrach Anglik, znany alpinista John Ball, jeden z założycieli i pierwszy prezes angielskiego Alpine Club'u. Chodząc po Tatrach w r. 1843 dokonał m. in. pierwszego wejścia na Lodowy Szczyt (2630 m), uważany wówczas za najwyższy w Tatrach [4]).

Potem już częściej spotykano w Tatrach Anglików, byli to jednak przeważnie zwykli turyści, którzy niczym wybitnym nie zaznaczyli swego pobytu w Tatrach. Wreszcie w r. 1878 przyjechali dwaj alpiniści o głośnych nazwiskach: Leslie Stephen i James Bryce. Weszli oni na parę popularnych już wówczas szczytów (m. in. na Łomnicę) oraz dokonali III wejścia na Gierlach przez Batyżowiecką Próbę, drogą — jak na we czasy — niełatwą [5]).

Wreszcie w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia pojawiła się w Tatrach pierwsza alpinistka angielska, Miss Beatrice Tomasson, zdobywczyni południowej ściany Marmolaty w Alpach. W swoim dorobku tatrzańskim ma ona nową drogę na Łomnicę od północy, pierwsze przejście północnej ściany Staroleśnej (oba w r. 1899) i inne [6]).

Potem — w latach najintensywniejszego zdobywania tatrzańskich urwisk — działalność angielska znowu uległa dłuższej przerwie. Wprawdzie zjawiali się alpiniści, a nawet alpinistki [7]) angielskie, nieraz o znanych nazwiskach (jak np. «everestowiec» T. H. Somervell), ale powtarzali jedynie drogi ogólnie znane i nie brali już udziału w podboju sportowym Tatr [8]). Tak było do lat ostatnich.

Wśród zdobyczy licznych Anglików, którzy odwiedzali Tatry w ciągu bez mała 150 lat, taternicki dorobek Miss Ruth Hale przedstawia się zupełnie wyjątkowo [9]). Godna spadkobierczyni taternickiej sławy Miss Tomasson — była Miss Hale poza tym alpinistką, która obok umiłowania górskiego czynu, żywiła szczery i głęboki sentyment do Tatr. I to może w najsilniejszym stopniu czyniło ją bliską tym licznym taternikom polskim, z którymi odbyła tyle pięknych wypraw skalnych. Zły los chciał, że na łatwej, nic nadzwyczajnego nie przedstawiającej wspinaczce musiała je na zawsze zakończyć.

Spoczęła u stóp gór dla siebie właściwie obcych, a jednak zarazem tak bliskich.

Witold Paryski

---

[2]) Robert Townson: *Travels in Hungary*. London 1797.
H. Seidel: *Robert Townson, ein Tatraforscher des 18 Jahrhunderts*. («Globus», Brunszwik, z r. 1908).
H. Seidel: *Der englische Tatraforscher Robert Townson* («Jahrbuch des Ungarischen Karpathen-Vereines» z r. 1908).
[3]) «Taternik» XIV (1930), 102—104.
[4]) Wilhelm Richter: *Wanderungen in Ungarn und unter seinem Einwohnern*. Berlin 1844.
«Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego», I (1876), 36.
«Taternik» XII (1928), 8.
[5]) Viscout Bryce: *Memories of Travel*. London 1923.
«Taternik» XVI (1932), 60—62.
[6]) «Taternik» XIV (1930), 108.
[7]) «Taternik» I (1907), 69.
[8]) «Alpine Journal» XLVIII (1936), 15—25 oraz «Taternik» XXI (1936/37), 69.
[9]) Por. «Taternik» XIX (1934/35), 98; XX (1935/36), 49, 105; XXI (1936/37), 57, 69, 118; XXI (1937/38), 5—15.

W RUMANOWYM I GANKU

(23—25. VIII. 1937)

Różowe chmury bladego poranka pełzły po ścianach gór, łudziły nas pogodą otwierając niestałe okna dalekiego błękitu. Gdzieś z dołu, u zbiegu kamienistych żlebów, zza krawędzi Zasłonistej patrzał na nas Zielony Staw. Byliśmy u wrót Rumanowego Szczytu.

Ponad nawisy śniegów łączące wyloty kominów, darły się w górę dolne urwiska ściany. Nad ich wiszącym nad głową, poszczerbionym kantem istniało niewidoczne teraz żebro, niepewny skalny szlak, który miał się stać naszą drogą.

Podczas gdy zgrabiałe palce zaciągają węzeł liny — oczy, wędrując po ścianie, wyszukując rys, półeczek, odstających bloków, by ułożyć z nich przypuszczalny system chwytów i stąpnięć górskiej wędrówki.

Włażę w ścianę. Metalicznie pobrzękują haki. Spod rozstawionych szeroko nóg widzę podniesione do góry twarze Witka Paryskiego i Miss Hale. Lina wyciąga się na pół długości, gdy nad głową narasta mi kapiąca wodą przewieszka, ale w prawo, na eksponowanej ścianie widać wyraźną półkę. Wszystko w porządku — jak dotychczas, droga zgadza się z opisem. Tędy powinniśmy wydostać się na żebro.

Siadam wygodnie i przełożywszy przez blok linę, asekuruję. Wkrótce dochodzą do mnie towarzysze.

Hak, później długi, zupełnie łatwy trawers, znów hak i kilkumetrowa trudna ściana. Z tej górnej krawędzi widać już naszą grzędę rozpoczynającą się u małej trawiastej przełączki tuż nad dolnymi zerwami ściany. Dalsza droga wiedzie łatwym terenem, tylko gładkie, podcięte płyty pod samą przełączką wyglądają trochę niepokojąco.

Wspinaczka idzie normalnym trybem. Długość liny rozwija się raz za razem. Płyty okazują się niespodziewanie łatwe i w cztery godziny od wejścia w ścianę osiągamy grzędę.

Z drugiej strony całkiem powietrznie w mokrej czeluści komina gubi się żleb Gankowej Przełęczy. Widzę cały ogrom ścian Ganków, chaos żlebów, grzęd i trawiastych zacho-



ŻŁOBISTY SZCZYT (1), 2433 m.
RUMANOWY SZCZYT (2), 2428 m.
GANEK (3), 2465 m.

Widok od wschodu z nad Doliny Litworowej (w dole Litworowy Staw).

Fot. A. Grosz.

Na fot. oznaczono szlak z dni 23—25. VIII. 1937 i biwaki (○), kropkami — część szlaku niewidoczną.

dów. Jakoś nieważko w zalegającej dolinę mgle sterczą zerwy Młynarza. Nad daleką zielonością pól i lasów Podhala, pod jasnym pasem pogodnego nieba kłębi się czarny, idący na nas wał chmur. Niepogoda.

Wparty między dwa głazy, półleżąc patrzę na pierwsze dwa, nietrudne zresztą uskoki grzędy. Wiem, że tam, daleko, za czepiającymi się skał chmurami istnieje szczyt. Wiatr świszcze na ostrzach turni i chwieje zabłąkanymi aż tu istnieniami żółtych kwiatów. Z dołu, przez zerwy krzesanic, z nieustraszoną pewnością, obejmując nas mokrymi chwytami wspina się mgła. Wyrównuje najbliższe ściany, wyszarza je, zagubia, by wreszcie zostawić nas w kręgu najbliższej rzeczywistości.

Pakujemy plecaki i znów ruszamy naprzód. Powoli, kurcząc się i wydłużając, pełznie biała gąsienica liny. Dudni skała od wbijanych haków, budzą echo nasze porozumiewawcze okrzyki.

Gdzieś w pół długości grzędy pierwszy, przelotny deszcz zaczyna trzaskać kroplami po twardym płótnie mojej wiatrówki. Skała ocieka, na trawiastych półkach chłupocze pod nogami woda, kute buty zaczynają się ślizgać i nadomiar teren wypiętrza się i przechodzi jak gdyby w grań. Parę razy pakuję się w jakieś trudności, a później widzę z góry, że dałyby się obejść.

Leje już silny i uporczywy deszcz, gdy grzęda kończy się wrastając w ścianę szczytową. Z prawej strony, za przewieszonymi ściankami żleb Gankowej Przełęczy, z lewej jakaś zawalona głazami, szeroka, podcinająca się wreszcie półka.

Mała narada. Co robić? Jest godzina 18·30, do szczytu mamy ze cztery długości liny, ale opis drogi podaje bardzo duże trudności. Przy dzisiejszym deszczu i śliskości ściany byłoby mocno ryzykownym pchać się dalej. Jakoś dziwnie nie wierzymy w długotrwałość deszczu i postanawiamy zanocować.

Biwak. Mała ławeczka złożona z kamieni. W ścianie haki, do których jesteśmy przywiązani. Worki na kolanach. Nakryci jedną gumową peleryną oddajemy się na pastwę bezkresnych godzin oczekiwania.

Przez małą szparę między plecakiem a skrajem peleryny widzę lecące ukośne smugi deszczu i białą, nieznośnie bliską marę mgły.

Noc i ciemności przechodzą niespostrzeżenie w szaleństwie ulewy. Przemoczone wiatrówki i ubrania przylegają do skóry, dręczące strumyki zimnej wody płyną po plecach. Jest zimno. Gwałtowne drgawki wymęczają sztywniejące mięśnie.

W niewidocznych żlebach i kominach narasta ryk lecącej wody. Wkrada się do świadomości beznadzieją położenia i gdy gdzieś koło północy nadleciał w huraganowych porywach zatykający oddech wicher, wiedziałem już, jak nikłą jest szansa odwrotu. Byliśmy odcięci od żyjących na dalekich dolinach ludzi nieprzebytymi teraz ścianami.

Pamiętasz, Witku, jak poprzez siedzącą między nami Miss Hale nachyliłeś się do mnie? Wiem, że miałeś wtedy ironiczny uśmiech na twarzy i powiedziałeś — «kapusta». Zrozumiałem znaczenie tego słowa, ale potwierdzenie tego, o czym od dawna z tępym spokojem myślałem, wydobyło z głębi mego jestestwa strach. Najgorsze było to, że nie działo się nic — nic, z czym możnaby walczyć, poza tą straszliwą systematycznością bezmyślnie niszczącej nas przyrody. Jak trudno było się opanować, wiesz najlepiej ty, a napewno wiedziała i o n a.

Byłem zupełnie spokojny, gdy blady świt wydobył z mroku nasze pomęczone, o zapuchniętych oczach twarze. Nie przyniósł nam żadnej zmiany. Tego ranka zrozumiałem istotę wichru górskiego, poczułem jego moc, plastyczność niesionego przezeń powietrza i potęgę jego nagłych uderzeń. Wie-

działem że nie wytrzymamy tego dłużej i dlatego zmusiłem się przecież do wyjścia spod szarpanej wichrem peleryny.

Ciągnąc za sobą zesztywniałą linę pełzłem po ruchomych głazach szerokiej półki, by wreszcie znaleść się we względnej ciszy załomu skalnego.

Spędziliśmy tam ze trzy godziny przychodząc powoli do siebie, jedząc skromne porcje kończących się już zapasów i rozważając wszystkie możliwości odwrotu.

Wybraliśmy zejście żlebem Gankowej przełęczy.

Z pierwszego dnia odwrotu zostały mi w pamięci jakieś krótkie, nieistotne może fragmenty. Bicie pierwszego haka, zjazdy poprzez lecące z góry siklawy, trawersy wpoprzek żlebów huczących wodą, oślizgłe trawniki, trwożne obliczanie ubywających stale haków i przede wszystkim to straszliwe rozczarowanie, gdy dobrnąwszy wreszcie do dolnych urwisk ściany stwierdziliśmy niemożliwość dalszego odwrotu. Woda narastała w poszerzających się tutaj żlebach i w białych bryzgach rzucała się w piony kominów. Zawracamy. Wspinam się żebrem skalnym wybiegającym z szarości deszczu i chmur gdzieś z nieznanych mi ścian Ganku. Apatycznie wynajduję drogę, niechętnie chwytam skałę zgrabiałymi, wymokłymi palcami i nie zwracam uwagi na asekurację. Jest mi obojętny lejący deszcz, wyciekająca przez rękawy woda i nawet uciszenie się wiatru nie raduje mnie wcale. Mam niezachwianą pewność końca.

Jest może szósta wieczorem, gdy w prawo od nas, pod małą turniczką, zauważam skalne pęknięcie, rodzaj koleby — i nagle ogarnia mnie jedna tylko chęć: dojść tam i paść pod okapem głazu.

Ostatkiem sił układamy ostre kamienie zalegające dno pęknięcia, po czym, utłoczeni w ciasnocie naszego legowiska, dzielimy pozostałe resztki żywności. Mało, przeraźliwie mało wypada na każde z nas: kawałek chleba i sera wielkości pół dłoni.

Jem. Przeżuwam dokładnie, każdy kęs przetrzymuję w ustach umyślnie. Jest to ostatnie pożywienie i ma mi starczyć na czas niewiadomo jeszcze jak długi. Układamy się jak najwygodniej — Miss Hale najgłębiej, ja z Witkiem prawie na zewnątrz — i natychmiast zasypiamy. Raz tylko budzimy się w ciągu nocy, zmieniamy pozycje i stwierdzamy, że deszcz ustaje.

O siódmej rano wyłazimy z naszej dziury. Już nie leje. Chmury odpełzły wyżej i możemy zorientować się, gdzie jesteśmy. Siedzimy na wschodnim filarze Ganku.

Przebyliśmy wczoraj — częściowo zjeżdżając na linie, częściowo schodząc — olbrzymi szmat terenu. Zeszedłszy po ścianach huczącego spienionymi siklawami żlebu Gankowej Przełęczy, już nisko wytrawersowaliśmy na wschodni filar Ganku, aby przedostać się dalej na ściany Małego Ganku. Niepodobieństwo wykonania tego w tym miejscu zawróciła nas do żlebu. Próba obejścia dołem filaru Ganku też spełzła na niczym. Znów zawróciliśmy — tym razem w górę — wchodząc z powrotem na filar, ale już nieco wyżej niż poprzednio. Teraz zaczynamy trzeci już dzień wędrówki. Wiążemy się linami. Zawiesiwszy u pasa dwa ostatnie, oględnie zostawione haki, ruszam powoli naprzód.

Ponieważ z lewej strony filar urywa się nagłymi przewieszkami, wspinamy się jego ostrzem dalej, aż do miejsca, gdzie jak gdyby gubił się w ścianie. Stąd trawersem przez pionową ściankę nad zaczynającym się niżej nowym żlebem wchodzimy wreszcie na łatwy, trawiasto-skalisty teren.

Witek wyciąga rozmiękłe przewodniki i rozrywając posklejane kartki odczytuje opisy dróg. Mamy dwie możliwości zejścia. Na krawędź Galerii Gankowej, potem granią przez Kaczą Turnię do Doliny Czeskiej —

albo w dół, drogą bardzo zawikłaną, do Kaczej. Znęceni pozorną bliskością odsłaniającego się spośród strzępów mgły stawu, wybieramy drogę do Kaczej.

Schodzimy.

Wiele, wiele długości liny przybliża ku nam staw i piargi. Mijamy jakiś skalisty zachód, aby wreszcie utknąć w przewieszonych ścianach Nie puszczą.

Po nieosiągalnym dla nas dnie doliny wędruje jasna plama słońca. Na przeciwległym zboczu, gdzieś z Hrubej Turni na Gierlach snują się mgły wydobywając niespodziewane i niewidoczne przy pięknej pogodzie kształty turni.

Odwracam się z wściekłością i zaczynam rwać z powrotem.

Głód skręca mi boleśnie żołądek, każde szarpnięcie ciągnącej się za mną liny przyprawia o gwałtowne bicie serca, ale pozostaje nam jedyna możliwość odwrotu; nie możemy się dać zaskoczyć nocy

Nie wiem, ile godzin upłynęło do chwili, gdy stanąwszy na grani Kaczej Turni ujrzałem pośród olbrzymiego, zestrzelanego olbrzymimi pociskami głazów pola śnieżnego, granatową plamę Zmarzłego Stawu.

Spod ostatniego uskoku grani zbiega pod nawieszoną ścianę Galerii Gankowej trawiasty, wygodny zachód.

Zwijam na nodze sztywną, mokrą linę.

Ludwik Januszewicz

Z TATR

Sezon letni 1937 r.

Ubiegłe lato tatrzańskie zapowiadało się nader interesująco. Ilość taterników, którzy pojawili się w górach i poważny charakter ich projektów skalnych kazały przypuszczać, że mimo wyjazdu w Alpy szeregu czynnych zwykle wspinaczy, wyniki sezonu taternickiego znacznie, być może, przewyższą to, do czego przyzwyczailiśmy się w ostatnich paru latach. Tymczasem jednak pogoda była ub. lata wyjątkowo zła, przypominając do złudzenia słynne z opadów lato 1934 r. Najczęściej więc trzeba było zaniechać najpoważniejszych planów i zadowolić się drugorzędnymi wspinaczkami. W ciągu lipca i sierpnia, a więc w okresie największego nasilenia ruchu w Tatrach, tylko druga i częściowo trzecia dekada lipca przyniosła piękną na ogół pogodę, sierpień był natomiast niebywale dżdżysty; dni bezdeszczowych było t. m. zaledwie 3 czy 4, a ogromna burza, jaka przeszła nad całymi Tatrami 16 sierpnia, powodując śmierć od pioruna kilku osób, oraz olbrzymia ulewa, trwająca od popołudnia 23 sierpnia do nocy 24-go (przy Morskim Oku spadło wówczas — w ciągu 1 doby! — ok. 160 mm deszczu, tzn. więcej niż 13% rocznego opadu), miały charakter niemal kataklizmów. Późną wiosną i w czerwcu, mimo niezłych warunków, ruch taternicki był z natury rzeczy słaby, a we wrześniu, który mimo halnych wiatrów przyniósł szereg pięknych, słonecznych dni, większość taterników musiała już być w mieście. Piękna na ogół pogoda jesienna utrzymywała się niemal do końca I dekady października, potem spadł śnieg, ale stosunkowo wysoka temperatura i słoneczna po części pogoda, jeszcze w okresie WW. Świętych pozwoliły na odbywanie wspinaczek o niemal letnim charakterze.

Mimo tak niesprzyjających warunków w pełni sezonu tatrzańskiego, przebywający w górach taternicy zrobili wszystko, na co pozwalała pogoda i chociaż siłą rzeczy ta ostatnia musiała się niekorzystnie odbić na liczbie uzyskanych wyników, to jednak ich poziom był, ogólnie biorąc, zupełnie zadawalający, często-kroć bardzo wysoki.

Najwybitniejszą wyprawą odbytą w lecie 1937 r. było III przejście sławnej drogi środkiem pn. ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu, dokonane przez M. Paully'ego i tow. w nader krótkim czasie ok. 11 godz. (dolna część ściany ok. 6 godz., górna ok. 5 godz.); niestety, przejścia tego nie udało się krakowskiemu wspinaczowi wykonać w jednym dniu, czemu przeszkodził deszcz. Duży rozgłos zyskała sobie również, podjęta 23 sierpnia wyprawa śp. Ruth Hale, L. Januszewicza i W. Paryskiego na pn.-wsch. ścianę Rumanowego Szczytu, połączona z dra-

matycznym 2-dniowym odwrotem wśród szalejącej niepogody; był to niewątpliwie jeden z najwspanialszych taternickich rekordów woli (por. str. 6, 9—12, 15).

W sezonie rozwiązano szereg nowych wartościowych problemów, z których na czoło wysunęły się takie pierwszorzędne zdobycze, jak właściwe pn.-zach. żebro pn. wierzchołka Granatów, wejście na Przełęcz pod Smoczym Szczytem z Dol. Rumanowej, pd. ściana zach. wierzchołka Batyżowieckiego Szczytu, nowe drogi w pn. urwiskach Staroleśnej lub całkowite przejście środkowego żebra w pd.-zach. urwiskach Durnego Szczytu. Do mniej wspaniałych, ale przecież pięknych i trudnych nowych dróg zaliczyć należy całkowite przejście (wraz z dolnymi urwiskami) pn. ściany Hlińskiej Turni, drogę wsch. żebrem Skrajnej Baszty i zach. grzędą Niżnich Rysów, całkowite przejście zach. komina Ganku i I przejście pr. żebra pn.-wsch. ściany Rumanowego Szczytu, częściowo nową drogę na pd. ścianie Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót, przejście pd.-zach. filaru Małego Durnego Szczytu, czy też częściowo nową drogę na pd. ścianie Wielkiej Papirusowej Turni. Wśród innych nowych wejść, których już szczegółowo nie wymieniamy, również nie brakowało dróg częstokroć b. interesujących i poważnie trudnych.

Należy podkreślić, że zdobycze na Ganku, Wsch. Szczycie Żelaznych Wrót, Batyżowieckim Szczycie, Staroleśnej i Małym Durnym Szczycie uzyskane zostały przez taterników spiskich, którzy uczestniczyli także w rozwiązaniu problemów na Durnym Szczycie i Wielkiej Papirusowej Turni. Ich działalność taternicka była ub. lata nader ożywiona, zwłaszcza odwiedzali oni już dawno zrobione, często popularne, ale niemniej wybitne pod względem trudności ściany i granie, których przejścia nie powstydzi się najlepszy nawet wspinacz.

Z prób wyróżniły się najśmielsze i najbardziej zaawansowane ataki na Kapałkową Ławkę z Dol. Czarnej Jaworowej i na pd. zerwy Małego Kołowego Szczytu.

Przejść dróg znanych, ale wybitnych — czy to z uwagi na ich rozmiary, czy znów trudności — było sporo, jak na scharakteryzowaną we wstępie niepogodę. Poza wspomnianym już III przejściem środka pn. ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu, powtórzono m. in. pd.-zach. (czyli tzw. «zach.») ścianę Kościelca 2 razy, pd. ścianę Zamarłej Turni kilkanaście razy i jej ścianę pd.-wsch. 4-krotnie, pd. komin Koziej Przełęczy Wyżniej i pn. filar Koziego Wierchu, wsch. ścianę Mięguszowieckiego Szczytu (2 razy) i pn. ścianę Żabiego Konia (też 2-krotnie), dokonano II wejścia wsch. ścianą Wysokiej i III przejścia wsch. filaru Ganku, powtórzono zw. drogę na pn.-wsch. ścianie Rumanowego Szczytu, pn. ścianę Zwalistej Turni (2-krotnie) i drogi na pd. ścianie i pd.-zach. żebrze Małego Lodowego Szczytu, 2-krotnie trawersowano Lodową Przełęcz Wyżnią itd.

Jeśli chodzi o polski ruch taternicki w lecie 1937 r., to nader charakterystycznym było pojawienie się na drogach taternickich — często najtrudniejszych — szeregu nowych ludzi nieznanych dotąd szerszemu gronu taterników. Stwierdziliśmy ostatnio wyraźny wzrost popularności taternictwa. Fakt ten konstatujemy na tym miejscu z prawdziwą radością.

Ubiegłe lato obfitowało w wypadki śmiertelne w większym stopniu niż lata ubiegłe. Niestety, dwa wypadki okryły żałobą także polskie taternictwo. Zgon w Dolinie za Mnichem Dawida Milechmana i śmiertelny upadek na Cubrynie śp. Ruth Hale, stanowiły tragiczne intermezza tegorocznego lata taternickiego i wywołały powszechny żal (por. «Tat.» XXI, str. 207, oraz zeszyt niniejszy, str. 5 n.). Inną smutną kartę tatrzańskiego lata 1937 r. stanowiły dalsze zamachy na bezcenne piękno i ciszę Tatr, o czym piszemy osobno na str. 20.

Kursy wysokogórskie w Tatrach w lecie 1937 r.

W ciągu lata i jesieni br. odbyło się w Tatrach kilka kursów taternickich i to zarówno po polskiej jak i po czechosłowackiej stronie Tatr.

Po stronie polskiej przeprowadzono 5 takich kursów kierowanych przez instruktorów, których delegował Klub Wysokogórski P. T. T. Wymienić tu należy przedewszystkim, 11 uczestników liczący kurs taternictwa dla początkujących zorganizowany w okresie od 25 do 31 lipca przez Koło Zakopiańskie K. W. P. T. T. i odbyty pod kierunkiem S. Motyki i Zdz. Dąbrowskiego oraz 4 kursy dla oficerów W. P. Dwa z nich, zorganizowane staraniem Okr. Urzędu W. F. w Krakowie, odbyły się w II połowie czerwca i z początkiem lipca — jeden pod kierunkiem J. K. Peteckiego, drugi pod kier. przew. Andrzeja Wawrytki-Krzeptowskiego. W okresie od 11 do 17 lipca odbył się liczny, bo 32-osobowy kurs wysokogórski dla oficerów-słuchaczy rocznego kursu C. I. W. F., kierowany przez Zdz. Dąbrowskiego, zaś w końcu września i z początkiem października 3-tygodniowy kurs dla podchorążych zawodowych, liczący przeszło 70 uczestników i prowadzony przez przewodników z A. Wawrytką-Krzeptowskim na czele. Wreszcie w poło-

wie października, już w zimowych prawie warunkach odbywał się kilkuosobowy kurs zorganizowany przez Wojsk. Kl. Sport. i prowadzony przez J. K. Peteckiego. We wszystkich wymienionych kursach przewodnicy zresztą brali udział z reguły. W sierpniu odbył się również parutygodniowy kurs turystyki tatrzańskiej, zorganizowany staraniem Warszawskiego Okręgu Związku Wychowawców Fizycznych dla uczenic warszawskich szkół średnich, subwencjonowany częściowo przez Oddział Warszawski P. T T.

Po stronie czechosłowackiej zorganizowano 2 kursy taternickie: tradycyjny, XV z rzędu *Tydzień taternicki «JAMES u»*, w którym wzięły udział 62 osoby (wśród nich 2 Angielki, studentki z Londynu), oraz wrześniowy kurs zorganizowany przez spiski Karpathenverein. W ramach obu kursów wykonano wiele pięknych i poważnych wspinaczek. Warto zauważyć, że do prowadzenia tego ostatniego kursu zostali przez organizatorów zaproszeni dwaj znani taternicy polscy, S. Motyka i W. Dobrucki.

Jak wykazuje doświadczenie, kursy taternictwa posiadają duże znaczenie, jeśli chodzi o popularyzację sportu skalnego. Klub Wysokogórski P. T. T. powinien w przyszłości położyć silniejszy niż dotychczas nacisk na propagandę swoich kursów wśród rzesz turystycznych, kursy bowiem rozszerzają znajomość taternickich umiejętności oraz zrozumienie piękna i wartości taternictwa wśród szerszych kół turystów zainteresowanych Tatrami w duchu bardziej sportowym. Sądzimy, że apel ten nie wymaga drobiazgowego uzasadniania.

Z. D.

SKALNE DROGI

Cubryna. Częściowo nowa droga wprost od Morskiego Oka (wprost pn.-wsch. grzędą). Ruth Hale (†), Zdzisław Dąbrowski i Witold Paryski, dnia 6 września 1937 r.

Od schroniska nad Morskim Okiem ścieżką wzdłuż zach. brzegu stawu aż do przerwy w kosówce w linii spadku środka ściany Cubryny. Stąd wprost w górę śladami perci, pasem trawiastego terenu między kosówkami. Minąwszy skałki po pr. stronie, w pr. percią między kosówką na otwarte zbocze i nim w górę z odchyleniem w pr. do wylotu wielkiego żlebu między Cubryną a Mnichem (40 min.).

Od miejsca, gdzie do żlebu przytykają najniższe skały Cubryny, w górę pr. stroną żlebu jeszcze parę min., po czym w l. przez żleb i dużym, stromym trawnikiem w górę w l. w skos na krawędź ściany pod pionowymi skałami. Za krawędzią w l. w skos w górę płytową, a potem trawiastą półeczką.

Od jej rozwidlenia górnym ramieniem do kominka i nim kilka m w górę, po czym jego l. skalistą grzędą do kosówki i przez nią na następną, szeroką półkę pod ścianą. Półką w l. w górę do stóp nakrytego przewieszkami kominka. Jego dnem, a potem l. ścianą b. stromo do kosówki. Trawkami w górę w skos w l. popod skałami (w jednym miejscu po skale) na grzędę z kosówką i skalistą rynienką z l. strony w górę na rozległy, pochyły trawnik, którym w górę w pr. na siodełko w krawędzi żebra stanowiącego pr. ograniczenie pn.-wsch. ściany, opadającego stromo ku żlebowi pod Mnichem i tworzącego zaraz powyżej wysoki, pionowy uskok. (Tu na chwilę stykamy się z drogą 370 Przew. Ch. i Ś.). Z siodełka popod skałami górnym brzegiem trawnika ok. 30 m w l. (droga 370 trawersuje dalej w l.), po czym 10 m stromo w górę na niewidoczną z dołu platformę z blokami, a z niej dalej w górę i w l. do dużego krzaka kosówki na grządce. Stąd w pr. i w górę, ok. 45 m, stromym, trawiasto-skalistym terenem z powrotem na krawędź żebra powyżej wspomnianego uskoku i krawędzią tą nieco w górę do stóp dalszego uskoku przedstawiającego się z dołu jako wybitna turnia. Na jego pr. stronę i kilka m wąską, trawiastą półeczką w pr., po czym wprost w górę b. stromą skalistą rynną znowu na krawędź żebra, którą kilka m stromo na dużą platformę z blokami, stanowiącą wierzchołek uskoku. Nieco w dół na siodełko za wierzchołkiem uskoku a przed wielkim spiętrzeniem żebra, po czym w górę zygzakiem (krawędź się tu chwilowo zatraca) i wreszcie nieco na pr. od krawędzi dłuższy czas w górę urozmaiconym terenem (odtąd tylko nieco trudno) i z powrotem na krawędź dopiero tuż za jej pierwszym garbem. Dalej znowu nieco na pr. od krawędzi grani, którą tworzy tu pn.-wsch. żebro, i nią samą na drugi garb, skąd granią i od pr. strony na turnię wysuniętą nieco w l. (można ją obejść) i stanowiącą punkt zwornikowy naszego żebra z l. żebrem ściany. Kilka m tą samą drogą z powrotem, po czym granią w dół na siodełko, w którym osiąga żebro droga 370 Przew. Ch. i Ś. (od wejścia w skały 2 godz.). Nią na wierzchołek. Droga dość trudna, ciekawsza od starej drogi.

Rumanowy Szczyt. I przejście pr. (pn.) żebra pn.-wsch. ściany. Ruth Hale, Ludwik Januszewicz i Witold Paryski, dnia 23 sierpnia 1937 r. (p. fot. na str. 9).

Droga prowadzi żebrem, które na całej swej długości ogranicza wielki żleb spadający ku Dol. Kaczej z Gankowej Przełęczy. Jest to właściwe pr. żebro ściany, gdyż tzw. pr. żebro wspomniane w opisie zwykłej drogi pn.-wsch. ścianą (p. «Tat.» XIII, 17) jest jedynie odnogą właściwego pr. żebra — wprawdzie potężną, lecz drugorzędną i krótszą. Niżej opisana droga osiąga krawędź żebra (tuż powyżej turni w jego dolnej części) od l. strony, w sposób w zasadzie identyczny z wariantem M. Szczuki i M. Świerza z dnia 7. VIII. 1927 r. (w czasie ich próby przejścia pn.-wsch. ściany). Dalej droga jest nowa aż do siodełka, przy którym żebro wrasta w ścianę szczytową, łącząc się w tym miejscu ze zwykłą drogą pn.-wsch. ścianą.

Ową zwykłą drogą (p. «Tat.» XIII, 17—18) od wejścia w ścianę do miejsca, skąd zaczyna ona trawersować skośnie w l. ku korytu, «poprzez charakterystyczny, zrujnowany kompleks skał». Grzędą, na której jesteśmy do miejsca, gdzie się ona nagle przekształca w b. strome skalne żebro (jest to wspomniane we wstępie drugorzędne żebro). Stąd, spod samego uskoku żebra, krótki trawers w pr., po czym stromymi skałami w górę i w pr. na trawiastą półkę, którą w pr. na krawędź nad żlebem. Parę kroków w górę krawędzią, po czym stromo w dół (pod zwisającymi blokami) na dno żlebu. Nim kilkanaście m w dół, po czym w górę trawiastym terenem z jego drugiej strony w skos w pr. na grzędę obrywającą się z przeciwnej strony. Grzędą w górę, a potem eksponowanym trawersem w pr. na trawiastą półkę pod pionową ścianą. Stąd w dół stromymi skałami w skos w pr. (ku głębokiej depresji), a potem w skos w l. na kazalnicę w linii spadku półki (nieco wyżej jest druga kazalnica). Z niej trawers w drugą stronę w skos w dół trawkami i stromymi skałami, a potem pochyłą, płytową półką na łatwy teren. W górze w skos w pr. widać duże siodło na l. od turni w pr. żebrze ściany. Siodło to wskazuje dalszy kierunek drogi: w górę silnie w pr. na rozległe, strome płyty, nimi w górę z odchyleniem w pr. na trawiastą półkę, którą w pr., a potem trawkami w skos w górę na owe siodło [1]).

W górę długość liny samą krawędzią żebra, po czym na pr. od niej w skos w górę i trawersem w l. przez pochyłą płytę pod ścianką do stóp (tuż na pr. od krawędzi żebra) krótkiej, pionowej rysy z wklinowanymi blokami. Rysą w górę. Dalej kilka długości liny w górę na pr. od krawędzi żebra, osiągając ją znowu w siodełku. Stąd dłuższy czas krawędzią żebra, a potem znowu nieco na pr. od niej w skos w górę aż na poziomą półeczkę, z której eksponowany trawers w pr. i w górę do stromej rynny. Rynną jeszcze kilka m w górę na siodełko u stóp pr. partii ściany szczytowej, gdzie łączymy się ze zwykłą drogą pn.-wsch. ścianą (od wejścia w ścianę 5 godz.).

Droga (od wejścia w ścianę do ostatecznego połączenia się ze zwykłą drogą) dość trudna z miejscami trudnymi, krajobrazowo wspaniała.

KARTA ŻAŁOBNA

† **Dr Jan Nowicki** — emerytowany st. radca zarządu m. Krakowa, członek honorowy Polskiego Tow. Tatrzańskiego i Klubu Wysokogórskiego P. T. T., długoletni prezes Oddziału Krakowskiego P. T. T., zasłużony działacz na polu turystyki tatrzańskiej i taternictwa — zmarł dnia 1 grudnia 1937 r. przeżywszy 69 lat.

† **Janusz Żuławski** — świetny taternik z lat przedwojennych, major w stanie spoczynku, b. oficer 1 pułku ułanów Beliny, odznaczony «Krzyżem Niepodległości», dwukrotnie «Krzyżem Walecznych», odznaką I Brygady «Za Wierną Służbę», łotewskim medalem wojennym i innymi, ostatnio dyrektor rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie — zmarł dnia 28 listopada 1937 r.

Obu Zmarłych uczcimy w «Taterniku» obszerniejszymi wspomnieniami.

★

[1]) Do tego miejsca, jak wspomniano, dotarli już M. Szczuka i M. Świerz w r. 1927. Ogłoszony przedtem opis ich przejścia («Tat.» XVII, 81) jest całkiem ogólnikowy, a wykreślenie ich drogi na szkicu (tamże, str. 82) zupełnie mylne. Poza tym wzmianka tamże, jakoby z krawędzi żebra zeszli oni jeszcze do żlebu z Gankowej Przełęczy, polega na nieporozumieniu, gdyż od siodła zawrócili.

Zginęli w lawinie pod pn.-wsch. granią Nanga Parbat, w czerwcu 1937 r.:

† **Dr Karl Wien.** Ur. w Monachium w 1906 r. Studiował fizykę i ukończył instytut geodezyjny w Hannowerze. Wraz z prof. K. Trollem w ciągu 10 miesięcy zajmował się badaniami w górach Afryki Wschodniej. Uzyskawszy stopień doktorski został profesorem geografii na Uniwersytecie w Monachium. Przebył wspaniałą karierę alpinistyczną. Odznaczał się świetną techniką skalną, śnieżną i lodową, odbywając na terenie całych prawie Alp długi szereg wybitnych wypraw — w Karwendel, Wilder Kaiser, w Alpach Walijskich i w Arlbergu, w grupach Sesvenna i Silvretta, w Wettersteinie, w Wysokich Taurach i w masywie Mont Blanc. Najwięcej znany był z odbytych w 1926 r. w tow. Willi Welzenbacha († w r. 1934 na Nanga Parbat) wypraw w Wysokich Taurach, gdzie osiągnął szereg pierwszorzędnych zdobyczy lodowo-skalnych, jak np. pierwsze wejście pn.-zach. ścianą Glockerinu, pn. ścianą Eisķögele, pn. ścianą Grossglockneru i w. in. Uczestnicząc w 1928 r. w wyprawie na Pamir, dokonał wiele pierwszych wejść, przede wszystkim na Pik Lenina (7127 m) w Transałaju. W roku 1931 uczestniczył w drugiej wyprawie na Kańczendżöngę i wraz z Hansem Hartmannem dotarł do najwyższego punktu (7700 m), jaki osiągnięto kiedykolwiek na tej górze. W r. 1936, podczas wyprawy niemieckiej w Sikkim, był jednym ze zdobywców Siniolchu (6891 m). W r. 1937 stanął na czele trzeciej niemieckiej wyprawy na Nanga Parbat. W życiu swoim był na 13 szczytach 5-tysięcznych, na 6 szczytach 6-tysięcznych i na jednym 7-tysięcznym. Alpinizm niemiecki stracił w osobie Wiena jednego z najdoświadczeńszych i najbardziej wartościowych alpinistów.

† **Dr Hans Hartmann.** 29-letni (ur. 22. VI. 1908) dr Hartmann dokonał b. wielu wspaniałych przejść, zarówno w Alpach Zachodnich jak i Wschodnich. W r. 1931, podczas wyprawy na Kańczendżöngę osiągnął z dr. K. Wienem najwyższą wysokość: 7700 m. Z zawodu doktór medycyny, zajmował się w Himalajach — poza alpinizmem — badaniami fizjologicznymi na wielkich wysokościach.

† **Dr Günther Hepp.** Dr Günther Hepp miał za sobą szereg pięknych wypraw alpejskich, z których najwybitniejszą było wejście na Mont Blanc wsch. ścianą (tzw. «Sentinelle Rouge»). Jako uczestnik wyprawy w Sikkim (w 1936 r.) był współzdobywcą Simvu. W chwili zgonu liczył 28 lat. Był dobrym towarzyszem, wartościowym człowiekiem i dzielnym alpinistą.

† **Peter Müllritter** był jednym z najlepszych towarzyszy wypraw W. Merkla († w r. 1934 na Nanga Parbat). Dokonał wielu pięknych wejść w wapiennych Alpach Północnych i zwłaszcza I wejście pd. ścianą na Kleines Mühlsturzhorn, oraz uczestniczył w wyprawie 1934 r. na Nanga Parbat. Liczył lat 31.

† **Martin Pfeffer** (ur. 26. X. 1908) był świetnym wspinaczem. Znał najklasyczniejsze drogi w Alpach Wschodnich, a w Alpach Zachodnich przebył wsch. ścianę Mont Blanc («Sentinelle Rouge»).

† **Adolf Göttner.** Był to wspinacz wyjątkowej klasy, niezwykle wprawny czy to w skale, czy lodzie, bez wątpienia jeden z najświetniejszych współczesnych alpinistów. Obok najtrudniejszych wspinaczek w wapiennych grupach Alp Północnych (I wejście pd. ścianą Schüsselkarspitze i V wejście jego ścianą pd.-wsch., I wejście wsch. filarem Oberreintalturm) lub w Dolomitach (droga Solledera i Lettenbauera na pd.-zach. ścianie Civetty, «żółta grań» Cima Piccola di Lavaredo, pn. ściana Cima Grande di Lavaredo, droga Stössera na Tofana di Roces), odbył Göttner takie wspaniałe przejścia zimowe, jak I wejście zimowe pd.-wsch. ścianą Schüsselkarspitze, lub tak wielkie letnie przejścia lodowo-śnieżno-skalne, jak I całkowite przejście grani Peuterey na Mont Blanc, lub II trawersowanie Użby w Kaukazie (będące pierwszym trawersowaniem w kier. od pd. do pn. wierzchołka). Jako bezkonkurencyjny bez mała kandydat do wypraw himalajskich, w r. 1936 brał udział w wyprawie w Sikkim, gdzie uczestniczył w zdobyciu Siniolchu i Simvu. Był najmłodszym uczestnikiem tegorocznej wyprawy na Nanga Parbat — śmierć zastała go w wieku zaledwie 23 lat.

† **Pert Fankhauser,** 28-letni inżynier, Austriak, był znany przede wszystkim z powtórzeń najwspanialszych ścian w Alpach wapiennych, chociaż i w lodzie posiadał wielką wprawę. Dokonał m. in. V wejścia drogą Solledera i Lettenbauera na pd.-zach. ścianie Civetty, III przejścia drogi Aschenbrennera i Lucke'go na wsch. ścianie Fleischbank i w. in.

KRONIKA HIMALAJSKA

Nanga Parbat 1937. W «Taterniku» XXI, 191 podaliśmy wiadomość o tragicznym zakończeniu trzeciej wyprawy niemieckiej na Nanga Parbat. Obecnie dorzucamy do ogłoszonych wówczas danych parę nowych szczegółów, prostując równocześnie pewne drobne nieścisłości ówczesnych telegraficznych informacyj.

Zwięzła kronika wyprawy jest następująca: Wyjazd z Monachium nastąpił 10 kwietnia, przybycie do Srinagar 3 maja. Po zorganizowaniu karawany, 6 maja ruszono w dalszą drogę, przekraczając 8 maja Tragbal-Pass (3600 m), a w 3 dni później Burzil-Pass (4200 m). Po przybyciu do Dol. Rakiot, 19 maja założono u stóp moreny w pobliżu Lodowca Rakiot obóz główny (bazę). Karawaną złożoną ze 150 kulisów i transportami zawiadywał przydzielony przez władze indyjskie por. Smart. 22 maja Fankhauser, Hepp i Müllritter z 5 Szerpami założyli obóz I (4470 m). Między 23 a 25 maja zainstalowano obóz II (5360 m), jednakże fala niepogody (obóz II był wtedy nb. zagrożony przez lawiny) przerwała na pewien czas dalszą akcję. Po rozpogodzeniu się, 5 czerwca, czołowa grupa założyła wreszcie obozy III (5900 m) i — 7 czerwca dopiero — obóz IV (6180 m). W międzyczasie do niższych obozów wyniesiono bagaże i obóz III został zajęty przez dużą grupę kulisów. Śnieżyca, która rozpętała się w nocy z 8 na 9 czerwca spowodowała dalszą stratę czasu. 11 czerwca większa część wyprawy zgromadziła się w obozie IV. Nazajutrz, mimo padającego bez przerwy śniegu założono, już na pn. stokach Rakiot Peak, obóz V (6690 m), nie zajmując go jednak z powodu b. złej pogody. Tymczasem od 15 do 17 czerwca por. Smart sprowadzał z obozu IV do bazy partię chorych tragarzy. W obozie tym pozostało w ten sposób 7 alpinistów: dr Karl Wien (kierownik wyprawy), Pert Fankhauser, Adolf Göttner, dr Hans Hartmann, dr Günther Hepp, Peter Müllritter, i Martin Pfeffer — oraz 9 świetnych tragarzy himalajskich, Szerpów: Mingma Tsering, Nima Tsering I, Nima Tsering II, Pasang Norbu, Tigmay, Chong Karma, Ang Tsering, Gyaljen Monjo i Karmi [1]).

18 czerwca, przybyły z dołu z 1 tragarzem dr Ulrich Luft znalazł obóz IV kompletnie zasypany zwałami lawiny, spod której po 2-godzinnych wysiłkach udało mu się wygrzebać zaledwie 3 plecaki należące do Hartmanna, Heppa i Müllrittera. Powróciwszy do bazy, nazajutrz Luft sygnalizował stamtąd katastrofę. Natychmiast wyruszył z Gilgitu na poszukiwania komendant tamtejszej placówki wojskowej, mjr Cropper z 8 ochotnikami — a jednocześnie z Monachium wylecieli do Indii samolotem, celem pokierowania poszukiwaniami zwłok kolegów: dr Paul Bauer, Fritz Bechtold i dr Karl von Kraus. Udało się jednak w rezultacie wykopać spod śniegu tylko ciała Wiena, Fankhausera, Hartmanna, Heppa i Pfeffera — zwłoki Göttnera, Müllrittera i 9 Szerpów prawdopodobnie na zawsze pozostały w śnieżnym grobie na Nanga Parbat.

Wyprawy w r. 1937. Prócz tragicznie zakończonej wyprawy niemieckiej na Nanga Parbat, w br. odbyło się również kilka mniejszych wypraw w różne części Himalajów-Karakoram. W okolicach Doliny Shaksgam po pn. stronie Karakoram działali E. E. Shipton i H. W. Tilman. W Himalajach Kumaonu (Garhwalu) przebywali F. S. Smythe i P. R. Oliver, a wyprawa ich została uwieńczona pięknym sukcesem, mianowicie zdobyciem (przez Smythe'a) jeszcze jednego szczytu 7-tysięcznego — *Mana Peak* (7275 m), tuż na pd. od Kametu (7756 m). Mana Peak jest 22-gim z kolei *zdobytym* przez człowieka szczytem 7-tysięcznym, a *wśród nich* 8-ym co do wysokości (por. «Tat.» XXI, 66, 191).

Próbę III wejścia na Kamet podjęli trzej kaprale (Ralf Ridley, J. A. Williams i J. Bull) i jeden szeregowiec (S. Hillier) z 1 baonu East Surrey Regiment, docierając do wys. ok. 7160 m, co jest tym godniejsze uwagi, że nie posługiwali się w ogóle tragarzami. Monachijscy alpiniści: Ludwik Schmaderer, Herbert Paidar i dr Ernst Grob dokonali (w końcu sierpnia) w Himalajach Sikkimu II wejścia na *Siniolchu (6891 m)*, zdobyty przez zeszłoroczną wyprawę dr. P. Bauera. Wreszcie w tej samej części Himalajów poszukiwaniem terenów narciarskich zajmowała się wyprawa narciarzy angielskich, którym towarzyszył szwajcarski narciarz, prezes światowej organizacji dziennikarzy narciarskich, Jean Blaisy. Ogólnie biorąc, tegoroczny «sezon» himalajski nie dorównywał bogatemu w pierwszorzędne wydarzenia rokowi 1936.

---

[1]) Pasang Norbu uczestniczył również w wyprawie na Nanga Parbat w 1934 r.; natomiast Ang Tsering, który zginął na Nanga Parbat w br., nie był tym tragarzem o identycznym nazwisku, który podczas wyprawy 1934 r. zdołał ujść z życiem z obozu VIII (por. «Tat.» XIX, 13).

Himalaje w r. 1938. Otrzymaliśmy dotychczas informacje o trzech wyprawach alpinistycznych, które ruszą w Himalaje w r. 1938: 1) Mount Everest (8840 m) będzie atakowany przez siódmą wyprawę angielską, o której pisaliśmy już w «Taterniku» XXI, 93[2]) i osobno omawiamy poniżej; 2) w Himalaje Kumaonu uda się 6-osobowa wyprawa austriacka ze znanym dobrze wielu naszym alpinistom prof. Rudolfem Schwarzgruberem na czele (por. «Tat.» XXI, 94); potrzebne fundusze w sumie 40.000 szyl. austr. zostały już zebrane, a wyprawa wyruszy na wiosnę 1938 r.; 3) na Lodowiec Baltoro zostanie skierowana wyprawa American Alpine Club'u, która już uzyskała autoryzację władz indyjskich.

Wyprawa na Mount Everest 1938 r. Jak nas informuje p. Hugh Ruttledge, organizowana na rok przyszły siódma wyprawa everestowa będzie liczyć zaledwie 7 uczestników, przy czym na jej czele stanie tym razem H. W. Tilman, któremu będą towarzyszyć: N. E. Odell, F. S. Smythe, E. E. Shipton, Ch. B. M. Warren, P. Lloyd[3]) oraz jeszcze jeden alpinista, którego osoby dotąd nie ustalono. Wyprawę organizują, jak zwykle, Alpine Club i Royal Geographical Society w Londynie.

Mała liczebność wyprawy i radykalne «odmłodzenie» jej składu (najstarszym z podanej listy uczestników jest N. E. Odell) stanowi niemałą sensację w dziejach organizacji wypraw na Mount Everest i dowodzi zwycięstwa w opinii Mount Everest Committee tez zwolenników małych i ruchliwych wypraw, których wyrazem była zeszłoroczna wyprawa na Nanda Devi (7816 m). Do tego, niezmiernie ciekawego tematu powrócimy jeszcze w najbliższej przyszłości.

Polska wyprawa w Karakoram, projektowana na r. 1938/9 — na początek jako wyprawa badawcza w otoczenie Lodowca Baltoro — nie dojdzie do skutku w r. 1938. W październiku br. Foreign Office odpowiedziało za pośrednictwem ambasady polskiej w Londynie, iż Klub Wysokogórski P. T. T. nie może uzyskać pozwolenia na wyprawę na Baltoro na r. 1938, ponieważ wśród kilku zgłoszonych na r. 1938 zagranicznych wypraw w Karakoram pozwolenie otrzymała jedynie wyprawa organizowana przez American Alpine Club. Należy się domyślać, że wśród wypraw, którym odmówiono prawa wstępu na teren Karakoram w r. 1938 znajduje się — prócz polskiej — także projektowana wyprawa japońska (por. «Tat.» XXI, 94). Stałym motywem odmowy wpuszczania przez władze indyjskie na jeden teren jednocześnie więcej niż jednej wyprawy jest — jak wiadomo — niemożność wyżywienia w ubogim gospodarczo terenie naraz kilku armii tragarzy, towarzyszących każdej dalszej lub większej wyprawie w Himalaje.

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Zdobycie Mount Lucania (5227 m), najwyższego z dziewiczych do niedawna szczytów Ameryki Północnej, dokonane zostało dn. 9 lipca br. przez dwóch alpinistów amerykańskich: Bradforda Washburna z Cambridge i Roberta H. Betesa z Filadelfii. W dwa dni po tym wspaniałym sukcesie ci sami alpiniści dokonali jeszcze II wejścia na *Mount Steele* (5060 m) na pograniczu Kolumbii Brytyjskiej i Alaski, zdobyty przed dwoma laty (por. «Tat.» XX, 109).

Lodowce Alaski były w br. terenem stosunkowo ożywionej działalności alpinistycznej. W pd. Alasce, w grupach Devils Thumbs i Kates Needle przebywała wyprawa złożona z Fritza Wiessnera (zeszłorocznego zdobywcy Mount Waddington; p. «Tat.» XXI, 29), Bestora Robinsona, Donalda Browna i Williama Hewlitta, zaś Mount Hayes była celem wyprawy jednego z najbardziej znanych alpinistów z U. S. A., Charles A. Houstona.

W Pamirze alpiniści sowieccy projektowali na sezon 1937 r. II wejście na Pik Stalina (7495 m) i na Pik Eugenii Korżeniewskiej (7100 m) we wsch. kończynach Gór Piotra I, oraz wejście 40—50-osobowej grupy alpinistycznej na Pik Lenina (7127 m) w Transłaju.

Kaukaz — 1937. W dn. 24 marca br. moskiewscy alpiniści dokonali pierwszego wejścia zimowego na *Gestolę* (4860 m) od pd. i na *Elbrus* (5633 m).

[2]) Musimy podkreślić, że «Taternik» był pierwszym pismem alpinistycznym na kontynencie, sygnalizującym tę nową wyprawę na Mount Everest.

[3]) «Tat.» XXI, 28 (wiersz 29 i 30) błędnie podano, jakoby Peter Lloyd — który w rzeczywistości jest Anglikiem — był Amerykaninem. Błąd ten przy okazji prostujemy.

W br. bawiły w Kaukazie dwie wyprawy zagraniczne. Pierwszą z nich była 3-osobowa austriacka wyprawa narciarska zorganizowana na wiosnę przez Oesterreichische Skiverband. W wyprawie wzięli udział: Anton HROMATKA (kierownik) oraz bracia Alfred i dr Hugo RÖSSNER, którzy w I dekadzie czerwca, w 7 dniach marszu przebyli przestrzeń dzielącą Dolinę Czereku od Doliny Baksanu, przekraczając 5 przełęczy od 3450 do 4100 m i szereg lodowców, m. in. Lod. Bezingi.

W lecie natomiast pojawili się w Centralnym Kaukazie — po raz pierwszy od 23 lat, tzn. od wyprawy Harolda RAEBURNA w grupę Adai-Choch w r. 1914 — alpiniści angielscy, a mianowicie: R. L. BEAUMONT, R. A. HODGKIN, M. S. TAYLOR i J. R. JENKINS. Przybywszy 16 lipca do Tegenekli w Dol. Baksanu, w ciągu trzech dni założyli i zaopatrzyli wysoki obóz na Lod. Dżiunon. Od 20 do 27 lipca, w czasie wspaniałej pogody weszli na 8 szczytów; na wyróżnienie zasługują tu: I wejście wspaniałą pd. ścianą na *Dżaiłyk-Baszi (4533 m)*, I trawersowanie *Adyrsu-Baszi (4472 m)* od przełęczy Uru-Baszi do właściwej Dol. Adyru, wielką pn.-wsch. granią, oraz zdobycie w grzbiecie między Kiczkidar a Dżiunon-kara 2 dziewiczych szczytów; jeden z nich, przedstawiający się w postaci skalnej igły, alpiniści angielscy nazwali *«Trident»*, drugi — śnieżną piramidę — *«Kupolatau»*. Przeszedłszy następnie przez przełęcz Beczo do Swanecji, dokonali trawersowania szczytu *Gulba (3810 m)*, po czym weszli na pd. wierzchołek słynnej *Użby (ok. 4700 m)* — «kaukaskiego Matterhornu» — pd. granią, biwakując raz podczas wejścia (na wys. ok. 4250 m), drugi raz przy schodzeniu tą samą granią, odbywanym z pomocą licznych zjazdów na linie. Na zakończenie swej wyprawy Anglicy przenieśli się na Wsch. Lodowiec Zanner, skąd dokonali jeszcze wejścia pd. ścianą na *Tetnuld (4847 m)* (biwak na wys. ok. 3950 m, zejście niełatwą wsch. ścianą), po czym — przekroczywszy północną przełęcz Zanner (4160 m), 20 sierpnia zeszli do Misses-Kosz w Dol. Bezingi.

Alpejski sezon letni 1937 r. przyniósł wiele pięknych sukcesów, zarówno w dziedzinie zdobywania nierozwiązanych dotąd problemów jak i na polu powtórzeń najtrudniejszych wielkich szlaków alpinistycznych — zarówno w terenie czysto skalnym jak i lodowo-skalnym. Punkt ciężkości spoczywał raczej na powtórzeniach wielkich dróg, chociaż i wśród rozwiązanych problemów znajdziemy niejeden wysokiej miary. To też — chociaż ub. lata nie zanotowano w Alpach żadnej «wielkiej sensacji» — można powiedzieć, że alpinizm zachodnio- i środkowo-europejski stoi nadal na b. wysokim poziomie. Największy bodaj rozgłos zyskały sobie nowe próby zdobycia pn. ściany Eigeru i pokonanie w pojedynkę pn. ściany Cima Grande di Lavaredo — o czym piszemy niżej. Szczegółowo omówimy wyniki sezonu alpejskiego w następnych zeszytach «Taternika».

Nowe ataki na pn. ścianę Eigeru. Słynna pn. ściana Eigeru (3974 m) w Oberlandzie Berneńskim (p. «Tat.» XXI) była ub. lata celem nowych prób zdobycia. 5 lipca zaatakowali to olbrzymie, 1800-metrowe urwisko dwaj przewodnicy włoscy, zabierając ze sobą... tylko 1 czekan i trochę czekolady i cukru. Weszli oni we wsch. część ściany, ale opady śnieżne, lawiny i odpadnięcie jednego z nich, zmusiły ich do zboczenia w kierunku grani Mittelegi i wreszcie do wołania o pomoc. 8 lipca szwajcarscy przewodnicy wyratowali ich, znosząc w dolinę. Wkrótce potem weszli w ścianę i znaleźli się w niebezpieczeństwie dwaj Austriacy, którzy przez zapomnienie (!) zostawili pod ścianą... plecak z całą żywnością (!!). Po długich oczekiwaniach na pomoc młodszy zmarł, starszy został uratowany [1]).

Poważny z alpinistycznego punktu widzenia atak przypuścili dopiero doświadczeni alpiniści: Ludwig VÖRG (znany z zach. ściany Użby) i Hias REBITSCH (który w zimie zdobył wsch. ścianę środk. wierzchołka Predigstuhl). Po solidnym treningu (m. in. III przejście pn. ściany Fiescherhornu), 11 sierpnia weszli oni w pn. ścianę Eigeru i doszli aż do niezdobytego muru szczytowej ściany. Po bezskutecznych próbach pokonania tej zapory różnymi sposobami, lub jej ominięcia, zawrócili i zeszli z powrotem po 4 dniach wspinaczki i 3 biwakach. Po zejściu oświadczyli, że zrobili wszystko, na co ich było stać w aktualnych warunkach.

VÖRG i REBITSCH są pierwszymi, którzy cali, zdrowi i o własnych siłach zeszli z górnych partii pn. ściany Eigeru.

Pn. ściana Cima Grande di Lavaredo — samotnie! W prawdziwe zdumienie został wprawiony sportowy świat alpinistyczny niebywałym wyczynem wspinaczym, jakiego dokonał świetny wspinacz i przewodnik włoski, Emilio COMICI, przechodząc (2 września br., w 3¾ godz.) samotnie i bez użycia liny słynną pn. ścianę *Cima Grande di Lavaredo*. Nb. w sierpniu COMICI przeszedł również samotnie pn. ścianę *Campanile Baso*.

[1]) Dotychczasowe wyprawy ratunkowe na pn. ścianę Eigeru kosztowały już 5.000 RM (!).

NOTATKI

Hugh Ruttledge gościem Klubu Wysokogórskiego P. T. T. Z ramienia oficjalnej organizacji angielskiej, British Council, bawił w Warszawie w dn. 22, 23 i 24 listopada br. znakomity alpinista angielski, znany dobrze całemu światu alpinistycznemu p. Hugh Ruttledge, kierownik wypraw na Mount Everest w latach 1933 i 1936. Podczas swego pobytu w Warszawie p. Ruttledge, który był gościem Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą i Klubu Wysokogórskiego P. T. T., wygłosił dn. 22. XI., w wielkiej sali Audytorium Maximum Uniwersytetu Józefa Pilsudskiego, odczyt w jęz. angielskim pt.: *Próby zdobycia szczytu Mount Everest,* ilustrowany wspaniałymi przezroczami i 2 filmami. Odczyt, przetłumaczony wobec audytorium na jęz. polski przez inż. Adama Karpińskiego, wzbudził ogromne zainteresowanie i zgromadził ok. 2.000 osób, które gorąco oklaskiwały prelegenta.

P. Hugh Ruttledge był serdecznie podejmowany przez obie goszczące go organizacje. W pierwszym dniu pobytu (22. XI.) prezes Instytutu dr Henryk Gruber wydał na cześć znakomitego gościa śniadanie w Restauracji «Europejskiej», w którym z ramienia Klubu Wysokogórskiego wzięli udział: pp. prezes Klubu prof. dr Marian Sokołowski, przewodniczący Komisji Wypraw inż. Stefan Bernadzikiewicz oraz członek tejże Komisji inż. Adam Karpiński. Nazajutrz, na konferencji prasowej p. Ruttledge udzielił wywiadu prasie, zaś w ostatnim dniu gościł p. Ruttledge'a, na śniadaniu wydanym w Gospodzie «Pod Złotą Kaczką», Zarząd Klubu Wysokogórskiego. Śniadanie odbyło się w gronie członków Klubu i przedstawicieli Instytutu i dało okazję do nawiązania przyjacielskiego kontaktu między licznym gronem polskich alpinistów a p. Ruttledge, z którym nasi przedstawiciele mieli sposobność raz jeszcze spotkać się i przeprowadzić interesujące rozmowy na herbatce urządzonej tegoż dnia po południu w Polskim Instytucie Współpr. z Zagr.

W nocy z 24. na 25. XI. p. Ruttledge opuścił Warszawę, udając się w powrotną drogę do Londynu okrężnie przez Rygę, Tallin i Helsinki. Odjeżdżającego gościa żegnało serdecznie na Dworcu Głównym liczne grono członków Klubu i kilkorga innych osób.

Interesujące cyfry. Ze swego dorocznego funduszu na alpinistyczne wyprawy zamorskie przeznaczył Zarząd Główny Deutscher und Österreichischer Alpenverein'u następujące sumy dla wypraw mających się odbyć w r. 1938 pod patronatem D. u. Ö. A.-V.: 6.000 RM dla wyprawy prof. R. Schwarzgrubera w Himalaje, 3.500 RM dla naukowo-alpinistycznej wyprawy Sekcji Stuttgartskiej D. u. Ö. A.-V. w Ruwenzori, 3.000 RM dla wyprawy Sekcji Austria D. u. Ö. A.-V. w Góry Pontyjskie (Lazistan) w pn.-wsch. Turcji, 1.550 RM dla wyprawy dra Robeka w góry Kurdystanu i zach. Persji, wreszcie 400 RM dla wyprawy dra H. Kantera w środkowo-saharyjskie Góry Tibesti. Można pozazdrościć Niemcom wszechstronności celów alpinistycznych i wysokości środków stojących im w tym do pomocy.

SPRAWY OCHRONY PRZYRODY TATR [1])

Ustąpienie prof. dr. Władysława Szafera. W październiku br. zgłosił na ręce ministra w. r. i o. p. dymisję ze stanowiska zastępcy przewodniczącego P. R. O. P. i delegata ministra w. r. i o. p. prof. dr. Władysław Szafer, przewodniczący Stałego Wydziału Państw. Rady Ochrony Przyrody, delegat ministra w. r. i o. p. do spraw ochrony przyrody i przewodniczący Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego. Nieodwołalna, jak się dowiadujemy, decyzja prof. Szafera została spowodowana systematycznym ignorowaniem opinii P. R. O. P. w związku z budową coraz to nowych urządzeń turystyczno-komunikacyjnych w Tatrach, sprzecznych z podstawowymi założeniami ochrony przyrody.

Do końca kadencji zastępcy przewodniczącego P. R. O. P. (przewodniczącym Rady jest minister w. r. i o. p.), tj. do końca br., jego funkcje pełni prof. dr Jerzy Smoleński z U. J. w Krakowie.

Fakt, że prof. dr W. Szafer — jeden z twórców ruchu ochrony przyrody w Polsce i niezmordowany pracownik na tym polu — zmuszony został do tak sta-

[1]) Wprowadzając w «Taterniku» osobną kronikę: *Sprawy ochrony przyrody Tatr*, chcemy w obecnym, decydującym stadium walki o ochronę Tatr, zaakcentować ochroniarskie stanowisko całego czynnego taternictwa polskiego. Dla porównania istniejącego w Tatrach stanu rzeczy z akcją ochrony przyrody za granicą, będziemy również podawać najważniejsze wieści z gór obcych. *Red.*

nowczego kroku, jest tak wymowny, że nie wymaga żadnych komentarzy. Wywołał też odpowiednie echa w kraju i za granicą.

Nowa, spacerowa ścieżka od Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz (por. «Tat.» XXI, 221—2) została ukończona przed 15. X. br. Ścieżkę przeprowadzono całkowicie nową trasą niszcząc w barbarzyński sposób kilka m szeroki pas kosówki po obu stronach drogi. Tę nową letnią ścieżkę budował, na polecenie Ministerstwa Komunikacji, Polski Związek Narciarski... *(z-w).*

«Postęp» pod Łomnicą. Projektowana budowa ośrodka klimatyczno-sportowego nad Kamiennym Stawem zdaje się zbliżać wielkimi krokami. Już niezadługo opodal stacji kolejki linowej powstaną na razie pawilony, kioski i trybuny, potem hotele, pensjonaty i sanatoria. W ciągu jesieni wypływ z Kamiennego Stawu zagrodzono zaporą betonową, wskutek czego stan wody na stawie podniósł się na tyle (na ok. 1 m), że uzyskano znakomity teren dla igrzysk hockey'owych. Jak to dobrze, że na szczycie Kasprowego Wierchu, albo na Myślenickich Turniach nie ma jeziora! *w. mil.*

Protest Poznania przeciw zamachowi na Tatry. W dn. 9. X. br. Sekcja Ochrony Gór przy Oddziale Poznańskim P. T. T. zorganizowała zebranie, na którym — po wysłuchaniu referatów prof. dr. Adama Wodziczki: «Park Narodowy w Tatrach zagrożony» i dr. Jerzego Młodziejowskiego: «Co się obecnie dzieje w Tatrach» — licznie zgromadzeni miłośnicy Tatr uchwalili rezolucję w związku z ostatnimi wydarzeniami na froncie walki z ideą ochrony Tatr. W rezolucji tej zebrani «zwracają się do P. Ministra W. R. i O. P. oraz P. Ministra Rolnictwa i R. R., którym prawa Rzeczypospolitej powierzyły pieczę nad przyrodą Polski wraz z największym jej skarbem Tatrami, z zażaleniem na powtarzające się akty samowoli i naruszania prawa w Tatrach, które grożą unicestwieniem realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego». «Zebrani wzywają Zarząd Główny P. T. T., aby przeciwstawił się najenergiczniej... faktom niszczycielskiej działalności w Tatrach i rozwinął akcję prasową w celu uświadomienia społeczeństwa o niebezpieczeństwach grożących realizacji Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz wykorzystał wszelkie środki prawne w celu odparcia zamachu na Tatry i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. — Zebrani wzywają Zarząd Główny P. T. T., aby przy każdej ponownej próbie stworzenia w Tatrach faktów dokonanych wbrew obowiązującym ustawom i naruszających prawa P. T. T., wezwał członków Towarzystwa do czynnego odparcia zamachu na własność».

Cały polski świat miłośników Tatr winien pójść śladami Poznania! *(z-w).*

Z PIŚMIENNICTWA

Wiktor Ostrowski: «W skale i lodzie». Str. 232; 54 fot. 3 mapki w tekście. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. 1937.

Wraz z poświęconą wyprawie kaukaskiej 1935 r. książką W. Ostrowskiego przybyła naszej ubogiej literaturze alpinistycznej doskonała pozycja. Już od pierwszej strony przykuwa uwagę czytelnika żywa i barwna narracja, co jest tym bardziej godne uwagi, że początek książki zajmuje popularno-naukowy opis Kaukazu pod względem historycznym, etnograficznym i geograficznym. Jest to zresztą charakterystyczne dla całej książki: brak wszelkiego «nudzenia», a jednocześnie wprowadzenie czytelnika we wszelkie istotne szczegóły, dzięki czemu opowiadanie jest zarówno przystępne i zrozumiałe dla laika jak i przykuwające dla alpinisty.

A tok opowiadania jest tak żywy, barwny i miły, że chciałoby się powiedzieć: «książkę czyta się jednym tchem», gdyby to nie trąciło za bardzo wyświechtaną księgarską reklamą. A przecież tak właśnie jest — styl W. Ostrowskiego, bezpretensjonalny i wolny od wszelkiej «literackości», a zarazem opanowany i płynny, sprawia, że zarówno opisy przejść lodowych i skalnych jak i obrazki z życia obozowego, zarówno miejsca poświęcone opisom kaukaskiej egzotyki jak i przygodom naszych kolegów, czyta się z pełną satysfakcją. Podkreślić należy również doskonałe operowanie dialogiem i ciepły, ujmujący a wolny od sentymentalizmu i pozy romantyzm.

«W skale i lodzie» zostało wydane bardzo starannie. Piękne fotografie W. Ostrowskiego wyszły zupełnie dobrze. Okładka zewnętrzna, niestety, słaba. Ponieważ autor jej podpisał się zawiłym pseudonimem — nie wiem, komu to przyszły do głowy ciężkie postacie z czekanami, wspinające się po podziałce jak rtęć w termometrze. Róża Drojecka

KORESPONDENCJA

W SPRAWIE POLSKIEGO WEJŚCIA NA KILIMANDŻARO

Do Redaktora «Taternika».

Jako autor tak surowo w «Taterniku» XXI, 205—207, ocenionej notatki o wyprawie dra Antoniego JAKUBSKIEGO na Kilimandżaro («Taternik» XV, 141), zmuszony jestem podać następujące wyjaśnienia:

1) Nie jest słuszny zarzut «Taternika» jakobym «nie zadał sobie trudu jako tako sumiennego zapoznania się z licznymi i zupełnie dostępnymi źródłami dotyczącymi tej wyprawy». Przeciwnie, starałem się poznać dokładnie sprawozdania dra Jakubskiego[1]), co najlepiej poświadczy redaktor «Taternika», któremu w swoim czasie[2]) udzieliłem do wglądu wyciągu z broszurki dra JAKUBSKIEGO z 1926 roku.

2) Przyznaję się do omyłki z Przełęczą Johannesa i nazwania jej Przełęczą Hansa Meyera — *mea culpa*. Ale notatka moja miała charakter b. ogólnikowy i zwięzły (całość zajęła w druku zaledwie 29 wierszy) i była daleka od zamiaru jakiegoś odtworzenia całości drogi dra JAKUBSKIEGO. Zwróciłem tylko uwagę na dwa fakty: wartościowości wyprawy dra JAKUBSKIEGO przy równoczesnym nieosiągnięciu przezeń głównego szczytu. Oba te fakty są bezsporne.

3) Podając źródło do poznania Kilimandżaro i jego dziejów, ograniczył się niestety «Taternik» (*l. c.*) do wyliczenia starszych pozycyj bibliograficznych z XIX wieku, a zapomniał wyzyskać nowe i dla naszego tematu najważniejsze źródło, t. j. Wilhelma METHNERA *Die Besteigungen des Kilimandscharo. Ein historischer Ueberblick,* ogłoszone w «Zeitschrift des Deutschen und Oesterreichischen Alpenvereins», tom 61 (z 1930 r.) str. 82—96. Poznanie tej gruntownej a zupełnie dostępnej rozprawki, której autor był w latach przedwojennych «Bezirksamtmann'em» w Moszi, a później twórcą kolei do Moszi i znawcą Kilimandżaro z własnego doświadczenia, byłoby od razu rozproszyło wszelkie wątpliwości.

4) Nader gruntownie zestawia METHNER dzieje Kibo, od jego odkrycia w dniu 11 maja 1846 r. przez misjonarza Johanna REBMANNA i pierwszych wypraw bar. KRAUSA i Anglików aż po rok 1927, i wie również o wyprawie dra JAKUBSKIEGO (nazywa go «Dr Anton Jakutski»), przypisując mu osiągnięcie Przełęczy Johannesa. Na podstawie jego wyliczeń wynika, że wyprawa dra JAKUBSKIEGO była trzynastą wyprawą na Kilimandżaro (i jedyną w 1910 r.), a dr JAKUBSKI osiemnastym alpinistą na wyżynach najwyższej góry Afryki.

5) Dokąd dotarł dr JAKUBSKI? W swym sprawozdaniu «Wyprawa na Kilimandżaro» (Kraków 1926) opisuje obszernie, jak wyruszywszy o godz. 4 min. 30 dnia 13 marca 1910 r. ze znanej «groty biwakowej» (4690 m) osiągnął, «skrajnie wyczerpany», Przełęcz Johannesa, skąd wspiął się dalej na brzeg krateru i dotarł przez dwa najbliższe grzbiety na trzeci, po czym zawrócił na Przełęcz Johannesa, — «i tu obyczajem taterników zostawiam mój bilet wizytowy, przysłonięty głazem na szczycie turniczki, o parę metrów niżej przełęczy» pisze dosłownie. Tutaj odnalazła też ów bilet ekspedycja angielskich geografów, E. GILLMANA i P. NASONA, gdy w dniu 19 października 1921 r. dotarła również do Przełęczy Johannesa uznając tym samym, że dr JAKUBSKI poza Przełęcz Johannesa nie wyszedł (na wierzchołku zostawia się osobno bilety). Od «groty biwakowej» do Przełęczy Johannesa szedł dr JAKUBSKI 8 godzin, co jest czasem dobrym (aczkolwiek przebywano już tę przestrzeń w 5 godz.), skąd w górę jeszcze 10 min. Jak wiadomo, drogę na Przełęcz Johannesa wyszukał w 1898 r. kpt. Kurt JOHANNES, naczelnik stacji wojskowej w Moszi: jest to najwygodniejsza droga od Moszi, a dostęp stąd na najwyższy wierzchołek Kibo najłatwiejszy i najszybszy (2—3 godz.).

6) «Taternik» XXI, 207 pisze: «Oczywiście kwestia, czy dr JAKUBSKI osiągną zupełnie dokładnie punkt 6010 m, gra rolę zupełnie podrzędną, zarówno ze względu na dostępność tej najwyższej części krateru, jak i nieuwydatniającą się w tej jego partii rzeźbę pionową». Nie jest to wcale oczywiste. Methner (*l. c.*), który, zwracam uwagę, sam był na Przełęczy Johannesa, ale nie na szczycie, pisze na ten sam temat: «Wie bereits in meinen Ausführungen hie und da angedeutet, haben manche Besteiger, sei es infolge mangelhafter Orientierung vor und während der Bergfahrt, sei es in einer gegen jede sportliche Gesinnung verstossenden Täuschungsabsicht, behauptet, den Gipfel des Kibo erstiegen zu haben, während sie tatsächlich nur irgendwelche Punkte des Kraterrandes erreicht hatten. Es könnte unnötig scheinen, an dieser Stelle zu betonen, dass auch ein ziemlich in derselben Horizontale verlaufender Kraterrand natürlich eine höchste Erhebung haben muss,

---

1) *Tym niemniej* powstało w «Taterniku» XV, 141 pomieszanie Przełęczy Johannesa z Przełęczą Hansa Meyera. *Red.*

2) Na wiosnę 1937 r. *Przyp. Red.*

diese, und nur diese, ist der Gipfel. Weil bereits die Besteigung des über 5900 m hohen Kraterrandes eine beachtenswerte sportliche Leistung darstellt, sind ...auch diese Besteigungen ...gewürdigt worden. Indessen ist, wie der verhältnismässig geringe Zahl der Gipfelbesteigungen und ihre Beschreibung zeigt, gerade im Falle des Kibo die Erreichung der höchsten Spitze noch mit einem erheblichen Mehraufwand von Kraft und Energie verbunden, und deshalb ist die scharfe Trennung von Kraterrand- und Gipfelbesteigungen beim Kibo besonders geboten»[3]). Potwierdza to również pełna lista wypraw na Kilimandżaro. W latach 1889—1927 odbyło się ich ogółem 30, ale tylko 9 z nich osiągnęło szczyt Kibo ponad przełęczami i brzegiem krateru. Do szczytu Kibo dotarli mianowicie: Hans Meyer i Ludwig Purtscheller dnia 6 października 1889 r. (I w.), Max Lange i A. Weigele dnia 6 lipca 1909 r. (II w.), dr Furtwängler i Siegfried König dnia 3 grudnia 1912 r. (III w.), Walter v. Ruckteschell i Carl v. Salis dnia 13 lutego 1914 r. (IV w.), William C. West dnia 6 czerwca 1914 r. (V w.), E. Londt dnia 5 listopada 1925 r. (VI w.), D. V. Latham dnia 4 lipca 1926 r. (VII w.), R. Reusch dnia 17 lipca 1927 r. (VIII w.), Sheila G. Macdonald i William C. West dnia 31 lipca 1927 r. (IX w,) — wszystkie inne wyprawy musiały się zadowolić wejściem na przełęcze: Hansa Meyera lub Johannesa, względnie osiągnięciem brzegu krateru [4]).

Tyle słów wyjaśnienia. Ale muszę dodać jeszcze jedno: jedynym celem mojej notatki w «Taterniku» z 1931 r. o wyprawie dra Jakubskiego było właśnie przypomnienie jej ogółowi taterników polskich w rozstrzygającej chwili, gdy rozpoczynali swoją drogę poza granice Tatr. Uważałem wyprawę dra Jakubskiego za wydarzenie w ogólnym dorobku polskiego alpinizmu egzotycznego nader ważne i dałem temu wyraz zarówno w ówczesnym «Taterniku» («Wyprawa ta zasługuje na specjalne podkreślenie, rezultatem jej bowiem stało się osiągnięcie najwyższego punktu ziemi, do którego kiedykolwiek doszli Polacy») jak i — niejednokrotnie — w prasie codziennej. Przed rokiem 1930 zainteresowanie dla alpinizmu polskiego tak jak nie istniało. Moją rolą stało się przeto przypominanie wypraw zupełnie zapomnianych (jak Rogozińskiego do Kamerunu) i uwypuklanie znaczenia wypraw nie zawsze może docenionych w ogólnym dorobku naszego alpinizmu (jak to miało miejsce właśnie z wyprawą dra Jakubskiego). Żałuję, że nie wszyscy zrozumieli te intencje.

J. A. Szczepański

SPRAWY KLUBU

III Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Klubu Wysokogórskiego P. T. T. odbyło się dn. 26. IX. 1937 r. w Zakopanem. Ze względu na brak miejsca w zeszycie bieżącym, protokół z tego Zgromadzenia zostanie ogłoszony w jednym z następnych zeszytów «Taternika».

Nowy Zarząd Klubu wybrany na III Zwycz. Walnym Zgromadzeniu — po ukonstytuowaniu się i uzupełnieniu składu osobami redaktora «Taternika» oraz delegatów Kół miejscowych — przedstawia się obecnie następująco: prof. dr Marian Sokołowski — prezes, inż. Stefan Bernadzikiewicz — I wiceprezes, dr Maciej

[3]) Zdanie Methnera zyskuje zwłaszcza na sile dowodowej, gdy porównamy je ze szkicem widokowym Kibo, zamieszczonym w «Die Alpen» z 1937 r., str. 228. Wynika z niego, że najprostsza droga *mogłaby* wprawdzie prowadzić z Przełęczy Johannesa wprost przez «glacier à penitents» na «Kaiser Wilhelms Spitze» (6010 m), ale przez niełatwą i do dziś nie pokonaną, ponad 200 m wys. liczącą ścianę. Natomiast właściwa, okrężna droga z Przełęczy Johannesa brzegiem krateru na «Kaiser Wilhelm Spitze» liczy prawie 2 km dług. i wiedzie przez dość wybitny Szczyt Gillmana (5865 m), dalej obok Turni Bismarcka (5900 m) oraz przez wzniesienia Stella Point (5950 m) i Szczyt Hansa Meyera (6005 m). Przy tym jeszcze i to należy dodać, że grań szczytowa przebiega mniej więcej poziomo tylko pomiędzy Stella Point a Kaiser Wilhelm Spitze i dalej do Szczytu Furtwänglera (6008 m), natomiast zarówno od Stella Point łukiem ku Szczytowi Gillmana jak i od Szczytu Furtwänglera do Lodowca Furtwänglera i ku Przełęczy Hansa Meyera opada wcale stromo i zupełnie wyraźnie, wyodrębniając tym samym całkowicie posad szczytowy Kibo od niższych brzegów krateru.

[4]) Ażeby wyczerpać temat, podaję choć w przypisku listę takich niecałkowitych, ale jednak powodzeniem uwieńczonych wypraw na Kilimandżaro, doprowadzając ją do 1924 r., po którym rozpoczynają się coraz liczniejsze i coraz niedokładniej notowane wejścia współczesne (ułatwione schroniskami w wys. 2700 m, 3900 m i 4900 m). Przełęcz Hansa Meyera osiągnęli zatem: H. Meyer i L. Purtscheller (3. X. 1889) oraz Klara v. Ruckteschell (13. II. 1914) — Przełęcz Johannesa osiągnęli: Kurt Johannes i Körner (8. X. 1898), dr Uhlig i Mühlhäuser (3. X. 1901), Gunzert, dr F. Jaeger i dr Uhlig (2. VIII. 1904). W. Methner i Weckauf (5. III. 1907), dr E. Th. Förster (III. 1907), dr Ahlbory i Rohrbeck (III. 1907), A. Huber (XII. 1913), E. Gillman i P. Nason (19. X. 1921) — wreszcie do brzegu krateru (przez Przełęcz Hansa Meyera, Przełęcz Johannesa lub lodowiec Pencka) dotarli: H. Meyer i L. Purtscheller (18. X. 1889), H. Meyer i L. Platz (23. VIII. 1898), Gertrud E. Benham (X. 1909), dr A. Jakubski (13. III. 1910), dr F. Klute i E. Oehler (14. XII. 1912), nakoniec A. Heye (VII. 1914).

Zajączkowski — II wiceprezes i sekretarz, Justyn T. Wojsznis — skarbnik, Zdzisław Dąbrowski — redaktor «Taternika», dr Tadeusz Bernadzikiewicz i Jan A. Szczepański — członkowie Zarządu, inż. Wiktor Ostrowski — delegat Koła Warszawskiego, mgr Stanisław Groński — delegat Koła Krakowskiego. Delegatem Zarządu Głównego P. T. T. w Zarządzie Klubu jest mgr Władysław Krygowski.

Zarząd odbył dn. 17. X. i 8. XII. br. posiedzenia plenarne, na których załatwił szereg spraw bieżących. Na posiedzeniu w dn. 17. X. m. in. zostało wyrażone specjalne podziękowanie red. J. A. Szczepańskiemu za 7-letnią owocną pracę na stanowisku redaktora «Taternika».

Komisja Rewizyjna. Skład wybranej dn. 26. IX. 1937 r. Komisji Rewizyjnej Klubu jest następujący: pp. Antoni Ojrzyński, Bohdan Małachowski i Henryk W. Mogilnicki — członkowie, inż. Adam Karpiński i mgr Zb. Korosadowicz — zastępcy.

Komisja Wypraw Klubu Wysokogórskiego P. T. T. W związku z wyborem nowych władz Klubu, urzędująca przy poprzednim Zarządzie Komisja Wypraw zgłosiła na ręce nowego Zarządu swą dymisję. Na posiedzeniu w dn. 17. X. br. Zarząd dokonał wyboru nowej Komisji Wypraw w składzie następującym: przewodniczący — inż. Stefan Bernadzikiewicz, członkowie — p. Wiesław Drzewiecki, inż. Adam Karpiński i Justyn T. Wojsznis, delegat Zarządu Klubu — dr Tadeusz Bernadzikiewicz. Zarząd uchwalił wystosować pisemne podziękowania do inż. A. Karpińskiego za dotychczasowe kierowanie pracami Komisji oraz do inż. J. Bujaka za pracę w charakterze członka Komisji.

Przewodnik Monograficzny po Tatrach (por. «Taternik» XX, 5—11, 37—39, 234) opracowywany jest obecnie przez pp. Z. Dąbrowskiego i W. Paryskiego, ponieważ p. J. A. Szczepański zrezygnował ze swego udziału w pracach redakcyjnych.

Subwencja M. W. R. i O. P. na wydanie wyników prac naukowych wyprawy w Kaukaz 1935 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przyznało Klubowi Wysokogórskiemu subwencję w wysokości zł 700·— na zamierzone przez Klub wspólne wydanie odbitek prac naukowych opracowanych w związku z badaniami grupy naukowej polskiej wyprawy w Kaukaz w 1935 r.

Członkowie Klubu

— Śp. József Déry, członek honorowy Klubu Wysokogórskiego P. T. T., zmarł na Węgrzech dn. 13 października br.

— Śp. dr Jan Nowicki, czlonek honorowy Klubu Wysokogórskiego P. T. T., zmarł w Krakowie dn. 1 grudnia br.

— Prof. dr Marian Sokołowski (Warszawa), dotychczasowy członek zwyczajny Klubu (Koła Warszawskiego), na Walnym Zgromadzeniu Członków K. W. P. T. T. odbytym w Zakopanem dn. 26 września br., został obrany członkiem honorowym Klubu Wysokogórskiego P. T. T. za zasługi położone dla polskiego taternictwa i alpinizmu w czasie z górą 25-letniej działalności wysokogórskiej i organizacyjnej.

— Pp. inż. Jan Rzewnicki, członek zwyczajny Klubu oraz inż. Mikołaj Łaźniewski, członek uczestnik Klubu (obaj z Koła Warszawskiego K. W. P. T. T.) wystąpili z Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

— Pp. Antoni Raabe i dr Jerzy Sierota (Warszawa), członkowie uczestnicy Klubu, przenieśli się z Koła Zakopiańskiego do Koła Warszawskiego K. W. P. T. T.

Zgłoszenia członków. P. Karol Mrózek (Warszawa) wniósł do Zarządu Klubu podanie o przyjęcie go w poczet *członków zwyczajnych* Klubu. — P. dr Włodzimierz Gosławski (Kraków) złożył podanie o przyjęcie go w poczet *członków zwyczajnych* Klubu. — P. Aleksandra Korytowska (Warszawa) wniosła do Zarządu Koła Zakopiańskiego K. W. P. T. T. podanie o przyjęcie jej w poczet *członków uczestników* tegoż Koła. — P. Jerzy Panek (Poznań) wniósł do Zarządu Koła Warszawskiego K. W. P. T. T. podanie o przyjęcie go w poczet *członków uczestników*.

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. **Redaktor: Zdzisław Dąbrowski**

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

U W A G A!

Z DNIEM 1 STYCZNIA 1938 R.

ADMINISTRACJA „TATERNIKA“ ZOSTAJE PRZENIESIONA DO WARSZAWY

NOWY ADRES: Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Tel. 9.41-42.

W Krakowie pozostaje pod dotychczasowym adresem jedynie FILIA ADMINISTRACJI, która załatwiać będzie interesantów zgłaszających się na miejscu w celu opłacenia prenumeraty, lub zakupienia «Taternika» i innych wydawnictw Klubu.

WYDAWNICTWA KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia w Administracji «Taternika» w Krakowie (która załatwia również zamówienia listowne) oraz w Filii Administracji «Taternika» w Warszawie

Zeszyty za lata 1907—1922 do nabycia tylko w Administracji w Krakowie. Zeszyty roczników bieżących do nabycia również w księgarniach Gebethnera i Wolffa i in.

	Zł.
TATERNIK, roczniki 1907, 1908, 1909, 1910, 1911	wyczerpane
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr 6 z 1907 r., Nr 4—6 z 1908 r., Nr 4 z 1909 r., Nr 2—6 z 1910 r., Nr 1—5 z 1911 r., po	4·—
TATERNIK, rocznik 1912 i 1913 po	20·—
— zeszyty pojedyńcze roczników 1912—1914 po	4·—
— 1 zeszyt za lata 1915—1921	4·—
— rocznik 1922 (zeszyty 1—2 i 3—4)	4·—
— — 1923/24 (1 zeszyt)	2·—
— — 1925 (zeszyt 1–2)	2·—
— — 1928 (zeszyty 1, 2, 3 i 4—6)	8·—
pojedyńcze zeszyty rocznika 1928 po	2·—
— roczniki 1929 i 1930 po	4·—
— — 1931 i 1932/3 po	5·—
— — 1933 i 1934 po	4·50
— rocznik 1934/5	6·50
— roczniki 1935/6 i 1936/37	7.—
— zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929—1937 po .	1·—
— zeszyty specjalne i podwójne po	1·50
— zeszyt himalajski (Nr 5 z r. 1936/7)	2·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej PTT., str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tym jedna rotograwiura i 6 światłodruków), tylko dla członków Klubu	7·—
cena egzemplarza brosz.	10·—
II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr.	2·—
— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17	1·—
— ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931	5·—
— ADRAR N'DEREN. Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe, Kraków 1935	1·50
— MIECZYSŁAW ŚWIERZ. Ku czci człowieka gór. Praca zbiorowa, w 350 egzemplarzach numerowanych. Kraków 1933	1·50
— NOWE DROGI W TATRACH WYSOKICH. Przewodnik periodyczny. Zeszyt I. Grupa Lodowego Szczytu. Warszawa 1931 (odbito na powielaczu)	wyczerpane
Zeszyt 2. Od Wsch. Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebienia. Warszawa 1932	1·50

★

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118

IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178

V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.

VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Do nabycia w księgarniach

★

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.